Nr. 90. Lwów — Piątek dnia 20 Kwietnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 . Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Agnieszki P. — Lydyona Ap. Jutro: św. Anzelma — Jewpsychya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 12 Zachód „ 6 „ 48

Długość dnia g. 13 m. 36 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 kwietnia.

Pomimo pokojowego prądu, który teraz niezaprzeczenie panuje w sferach dyplomatycznych, nie ustają zabiegi o ciągły rozwój militarnej siły i dawna rywalizacya na tem polu, lubo mniej hałaśliwa, trwa bez przerwy. Niemcy i Rosya, chociaż pod względem zbrojności wyprzedziły wszystkie mocarstwa, nie zażywają jednak zupełnego spoczynku, lecz w okolicach nadgranicznych budują strategiczne koleje, przerabiają dworce stosownie do potrzeb wojennych, wznoszą uzbrojone koszary i w nich gromadzą to wielkie masy konnicy, to całe dywizye piechoty. Ale te przygotowania na wszelki wypadek można przynajmniej upozorować jakimiś względami niewojennymi; można mówić — i tak rzeczywiście się mówi — że ogromne koszary potrzebne są dlatego, iż w chłopskich chatach niewygodnie żołnierzom, a nowe koleje i powiększone dworce, chociaż są tak budowane aby i strategicznym celom odpowiadały, jednakże przedewszystkiem służyć mają interesom handlowym. Natomiast Francya i Anglia, powiększając swą zbrojność, wcale się nie zasłaniają żadnymi pozorami, lecz po prostu mówią, że pozostały w tyle za resztą Europy. Ogromne zwiększenie floty wojennej jest zadaniem tak powszechnie uznawanem przez opinię angielską, że ks. Walii, który niezmiernie rzadko odzywa się publicznie o politycznych sprawach, aby nikomu się nie narazić, mógł przed kilku dniami wystąpić z mową o konieczności nadzwyczajnych wydatków na flotę, której potęga, — zdaniem księcia, — nie powinna nikogo przerażać, albowiem marynarka angielska służy tylko do utrzymania pokoju. Gabinet londyński już przedstawił izbie gmin projekt budowy nowych pancerników i uzbrojenia kilku nadbrzeżnych punktów. Sprawa ta będzie załatwiona w tym miesiącu, poczem zaraz rozpoczną się roboty.

Skala militarnych prac we Francyi jest bardzo wielka. Właśnie teraz zebrała się w Paryżu stała komisya wojskowa, której prezes na wstępie oznajmił, że zbrojna potęga Niemiec zmusza Francyą do nowych a wielkich ofiar na armię. Ponieważ wojenny budżet niemiecki, który w r. 1890 wynosił 452 mil. marek, wzrósł w roku bieżącym do 716 milionów marek, przeto i Francya musi odpowiednio powiększyć swe wydatki. Armia francuska słabsza jest od niemieckiej na stopie pokojowej o 130 000 żołnierzy, ale ponieważ w Algierze i Tonkinie znajduje się 50.000, przeto właściwie różnica ta między francuskiem a niemieckiem wojskiem wyraża się cyfrą 180.000. Znaczy to, że na stopie wojennej różnica wynosi około pół miliona, a zatem trzeba pomyśleć o zapełnieniu tej luki, albowiem — jak rzekł prezes komisyi — „przy takim stanie rzeczy każdy strategik francuski z trwogą myśli o nowym wojennym pojedynku między Niemcami a Francyą". Otóż minister wojny proponuje powiększyć zaraz liczbę oficerów w ten sposób, aby w każdym pułku piechoty, jazdy i artyleryi było nad etat dwóch pułkowników, ośmiu kapitanów i czterech porucznikow, a gdy już ten zastęp oficerów będzie się znajdował, natenczas będzie można przystąpić do formacyi dwudziestu nowych dywizyi, co roczne koszta zwiększy o 150 milionów franków. Nadto potrzeba niezwłocznie zmienić uzbrojenie całej artyleryi, albowiem skonstruowano nową armatę polową, już wypróbowaną i uznaną za najlepszą ze wszystkich, jakie gdziekolwiek istnieją. Bije ona znacznie dalej i silniej i bardzo celnie, bo chyżość lotu kuli jest tak olbrzymia, że na odległość czterech kilometrów wcale nie potrzeba podnosić wizirów. Spoczywa ta armata na łożu żelaznem, ale lekkiem, bo złożonem z cienkich sztab, wykutych z jednego kawałka hartowanej stali. Ta zmiana uzbrojenia artyleryi będzie kosztowała 380 milionów i dlatego nie może być dokonana odrazu, lecz trzeba ją rozłożyć na lat kilka. Natomiast, zgodnie z opinią sztabu głównego, trzeba natychmiast zwiększyć pogotowie na niemieckiej granicy. Z początku zamierzano przekształcić miasto Nancy w ogromny obóz oszańcowany, ale, jak oświadczył minister wojny, myśli tej zaniechano głównie dlatego, aby podczas wojny nie więzić w twierdzach wielkiej liczby żołnierzy, których [illegible] w otwartem polu. Zamiast twierdzy w Nancy, sztab główny proponuje zorganizować nowy, z kolei dwudziesty korpus, złożony z pięciu dywizyi piechoty, dziewięciu brygad jazdy i odpowiedniej liczby artyleryi. Jednakże minister wojny sądzi, że z powodu braku oficerów może się [illegible] organizacya nowego korpusu, a tymczasem powiększenie siły zbrojnej na granicy powinno nastąpić jak najprędzej, gdyż „tylko siła daje wiarę w pokój". Zatem proponuje minister wojny powiększyć o 50% kompanie, szwadrony i baterye w dwóch korpusach (6ym i 7ym) już znajdujących się nad granicą. Zatem korpusy będą zorganizowane zupełnie inaczej, niż wszystkie inne i powinny tworzyć jakby osobną armię, którą możnaby nazwać armią pierwszej bojowej linii. Na takie powiększenie wojska zgadzają się członkowie komisyi, jednakże niektórzy z nich proponują w dwójnasób [illegible] tylko jeden graniczny korpus, mianowicie szósty, zamiast zwiększenia dwóch o piędziesiąt procent każdy. To jednak jest drobnostka, niezmiernie ważna dla specyalistów, lecz obojętna dla ogółu, który musi liczyć się tylko z tem, że francuska siła zbrojna zwiększy się niebawem o 5%, a później jeszcze o 20 dywizyi. Ledwo to się stanie, wnet państwa sąsiednie poczują się [illegible] od Francyi i zechcą jej dorównać. Pojawią się tedy znowu militarne projekty, o których finansowem znaczeniu [illegible] w przybliżeniu z tego, że przyszłoroczny wojenny budżet francuski ma być powiększony o 70 milionów franków.

W stolicy małego księstwa niemieckiego, w Koburgu, zebrało się teraz na weselne gody mnóstwo książąt dynastycznych, między którymi pierwsze miejsce zajmuje cesarz Wilhelm. [illegible] królowa angielska [illegible] niemieckich monarchów, znajdują się już tam dwaj bracia cara, Paweł i Sergiusz, oraz carewicz następca tronu, a zapewne przybędzie jeszcze cesarz Wilhelm. Cały Koburg ustroił się w chorągwie angielskie, niemieckie i rosyjskie, w dywany, girlandy i przeróżne transparenty. Co wieczora miasto tonie w morzu elektrycznych świateł. Mieszczanie cieszą się, bawią i zarabiają ogromnie, bo z książętami przybyły liczne świty i zjechali się goście z Anglii, Rosyi i całych Niemiec, [illegible] tak wielki, że za pokój w prywatnem mieszkaniu płaci się sto marek na dobę. Księżniczka koburska wychodzi za wielkiego księcia heskiego. [illegible] dynastycznego punktu widzenia [illegible], bo spokrewniają się dwie rodziny, mające swych przedstawicieli na wielu tronach. Książę koburski, który panuje obecnie, nosi tytuł księcia Edynburskiego i był naczelnym admirałem angielskiej floty. Jest on drugim synem królowej Wiktoryi i ożeniony jest z siostrą cara Maryą. Jego pierwsza córka wyszła rok temu za królewicza rumuńskiego, druga teraz wychodzi za w. ks. Hessyi. A ów wielki książę jest kuzynem cara, który się rodził [illegible] księżniczki heskiej. Oprócz tego [illegible] jeszcze [illegible] postanowione, że jego młodsza siostra Alicya wyjdzie za carewicza. W ten sposób domy: angielski, rosyjski, koburski i heski, połączą się ze sobą takiemi węzłami, że trudno je będzie rozplątać, aby się naprzykład dowiedzieć, że car stanie się sam dla siebie wujem. Ale zabawniejsze jeszcze to, że nieuznany i znienawidzony przez Rosyą książę Ferdynand bułgarski będzie spowinowacony z Romanowymi. Jednakże ze względu na stosunki, istniejące między nim a rosyjską dynastyą, on jeden z całej koburskiej rodziny nie pojedzie na familijną uroczystość.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 kwietnia.

Ze wszech stron przypuszczają szturmy do liberalnego stronnictwa. Młodoczesi winią Niemców z lewicy o centralizm, antysemici o korrupcyę wespół z żydami, żydzi o sprzeniewierzenie się zasadom liberalizmu, niemieccy narodowcy zaś zarzucają im opuszczenie sztandaru narodowego. Kilka wypadków [illegible] zaostrzenie się stosunku lewicy do skrajnych stronnictw. Posłowie dr. Byk i dr. Roszkowski poruszyli w Kole polskiem kwestyę systematycznego usuwania żydów od posad rządowych, w izbie pochwycił demokrata „dziki" dr. Kronawetter sposobność, aby z tego tytułu liberałom i rządowi powiedzieć kilka nieprzyjemnych rzeczy, a zarazem [illegible] żydów i wezwać ich do ściślego łączenia się z prawdziwą demokracyą, która broni ich interesów, ale też żąda [illegible] od nich. Z liberalnych Niemców nikt nie zabrał głosu, uważają oni [illegible] za kwestyę więcej towarzyską, niż polityczną i twierdzą, że rząd nie poradzi nic na to, gdyż wskazówki i życzenia najliberalniejszych ministrów rozbijają się o [illegible] w organach administracyi i władzy wykonawczej. Ale dla żydów, mających związki z demokratami [illegible] się skończyła. Wiener Allgemeine Zeitung i Sonn- u. Montags Zeitung [illegible] podaniem nazwisk petentów i bliższem określeniem władz rządowych, do których oni petenci się zgłaszali — przykłady wrzekomo stronniczego obchodzenia się z żydowskimi aspirantami i urzędnikami. [illegible] wyjścia z rezerwy, albo podobno się [illegible] subwencye ze strony żydowskich wyborców. Już w numerze wczorajszym Neue freie Presse boleje [illegible] lewicy, nad przemówieniem dr. Kronawettera. Lewica, zdaniem tego organu, [illegible] aby uciszyć głosy niezadowolenia.

[illegible] minister Schönborn [illegible] na tem samem posiedzeniu, na którem Kronawetter przemawiał, w odpowiedzi na interpelacyę posła Pradego co do praktyki konfiskaty dzienników takie złożył oświadczenie, [illegible] hasła liberalizmu [illegible] [illegible] minister Schönborn [illegible] konserwatystów, [illegible] wszelkiemi możliwemi środkami. A cóż oświadczył minister? Oto, że nakazał prokuratoryom przy konfiskatach pism pomijać [illegible] pierwsze [illegible] w Schönborna. A mogła to tem łatwiej, [illegible] ministrom Schönborna [illegible] [illegible] nie [illegible] „Skonfiskowane", gdyż władza konfiskacyjna [illegible].

Przyznać się godzi, że prasowe nasze ustawy pod niejednym względem wymagają reformy. Rozporządzenie też ministra bardzo jest obosieczne. Choć skierowane ono jest wydocznie przeciw wybrykom pewnych pism radykalnych, [illegible] jednak przyczynić się [illegible] przez myśl nie przeszło ograniczać publicystyki w swobodnem wypowiadaniu zdania — co też i sam podnosił w swych oświadczeniach w parlamencie — [illegible] może, że wskutek tego rozporządzenia pisma najumiarkowańsze nawet dotkliwą poniosłyby szkodę. Wiemy, że gazeta codzienna słabiej redagowana nie może w ciągu dwóch godzin nowego dokonać nakładu z gotowym już za artykuł skonfiskowany dodatkiem! Musi ona nieraz — nie przez chęć demonstrowania, ale dla braku po prostu materyału w nakładzie drugim próżne zostawić miejsce tam, gdzie znajdował się artykuł skonfiskowany. Jakież pociągnęłoby to za sobą konsekwencye? Oto pismo takie straciłoby prawo dowiedzenia się przy następnej konfiskacie, za co konfiskata nastąpiła i wydanie drugiego nakładu stałoby się wprost niemożebnem.

Ale takie ewentualności można spokojnie rozbierać i domagać się ich zapobieżenia nie dąsami opozycyjnemi, ale uzasadnionemi petycyami. Tymczasem dziś zaraz na wstępie posiedzenia domaga się niemiecki narodowiec Hofman-Wellenhof debaty nad oświadczeniem onegdajszem ministra. Otwarcie debaty równałoby się zawotowaniu nieufności dla ministra. W izbie bardzo mało tylko było posłów. Wniosek upadł 30 przeciw 79 głosów. Na to p. dr. Russ z lewicy powstał, aby zażądać jak najszybszych obrad komisyi prasowej i przedłożenia przez nią wniosków w izbie — zarazem jednak oświadczył, że wyjaśnienia ministra bardze niemile tknęły jego stronnictwo (peinlich berührt).

To oświadczenie nie bardzo mogło podobać się ministrowi — wygląda ono bowiem na zapowiedź walki. Tem mniej odpowiedniem było przyjęcie wniosku Pacaka (młodoczecha), który żądał, aby w ciągu 8 dni komisya prasowa złożyła referat w izbie. Taki dyktat graniczy z śmiesznością — i tylko niechęć dość otwarta do ministra ze strony lewicy, narodowców i młodoczechów mogła się zdobyć na jego przyjęcie. Koło polskie głosowało oczywiście przeciw temu, ale zostało w mniejszości.

Wiedeń 17 kwietnia.

W pogoni za nowinami, przyniosło kilka pism sensacyjną wiadomość, że minister Schönborn urażony uchwałą izby, aby w ciągu 8 dni przedłożono jej wnioski komisyi prasowej, podał się do dymisyi.

Zbyteczne dodawać, że cała ta pogłoska zupełnie jest bezpodstawną. Minister wcale nie ma chęci ustąpienia i wcale nie jest przeciwnikiem reformy prasowej. Chodzi tylko o rodzaj i sposób przeprowadzenia tej reformy. Opozycya przeciw ministrowi Schönbornowi jest sztucznem ujściem dla wzburzenia i gniewu, jakie panują w lewicy na przywódców nie dość rzekomo energicznych a w stronnictwie narodowców na całą lewicę. Trzeba coś zrobić dla wyborców. Możemy się w najbliższym czasie spodziewać całego szeregu interpelacyi, skarg i zażaleń. Nie uchodzi przecie młodoczechom i drowi Kronawetterowi oddać „obrony zasad liberalnych". Wczoraj jeszcze posłowie Wrabetz i towarzysze (z lewicy) wezwali ministra sprawiedliwości, aby użył środków odpowiednich celem powstrzymania hec przeciw żydom, gdyż w jednym z kościołów wiedeńskich rozdzielano modlitwy drukowane z napisem „Ojcze Nasz w ucisku żydowskim", a proboszcz ks. dr. Deckert napisał komentarz do tej modlitwy pod tytułem: „Niebezpieczeństwo tureckie i rząd żydowski".

Wczoraj odbyła się poufna konferencya ministrów, na której jednak dra Plenera nie było, gdyż jest chory. Minister Schönborn wyraził zdziwienie, że jego rozporządzenie wywarło w izbie wrażenie, nieoczekiwane przezeń. Właśnie w Czechach praktyka władz była jak najniepomyślniejszą dla pism. Konfiskowano bez podania powodu. Jego rozporządzenie było przeto stanowczem ułatwieniem dla wydawnictw i odpowiadało wnioskowi posła Pacaka, wniesionemu w listopadzie z r., a żądającemu powiadomienia wydawnictw o powodach każdej konfiskaty. A teraz poseł Pacak powstaje przeciw rozporządzeniu.

Komisya prasowa zwołaną została na jutro wieczorem celem narad wnioskiem p. Pacaka. Główne żądania zawarte we wniosku p. Pacaka są, ażeby konfiskowanie pism nie zależało od subjektywnego zapatrywania prokuratora, lecz aby ustawa wyraźnie wymieniała wypadki, w których konfiskata jest uzasadnioną.

Dobre książki.

Wiec katolicki, który się odbył w Krakowie w czerwcu roku 1893-go, zajął się obok wielu innych spraw społecznych także wpływem potężnym beletrystyki na społeczeństwo współczesne, a uznając, że stosownie do swego kierunku stać się ona może zarówno jednym z najdzielniejszych czynników pomyślnego rozwoju, albo też rozsadnikiem moralnego zepsucia, wyraził życzenie, aby polska prasa w sprawozdaniach swoich podnosiła powieści, które ze stanowiska katolickiego należy uznać za mogące wywierać wpływ dodatni, a zaznaczała przeciwne.

Grono osób, którym wiec katolicki poruczył staranie o przeprowadzenie swoich uchwał, uznało co do uchwały w przedmiocie beletrystyki przedewszystkiem potrzebę pilną tego, żeby w pismach codziennych podawaną była od czasu do czasu wiadomość o książkach, które w domach katolickich matka mogłaby dać do czytania córce dorastającej, dostarczając jej bez szkody dla jej moralnego dobra przyjemnej i pożytecznej rozrywki. Chcąc tej potrzebie uczynić zadość w miarę możności i ułatwić matkom i opiekunom a wreszcie i samym młodym osobom trudne zadanie wyboru książek odpowiednich, uprosili komisarze wiecu katolickiego pewną liczbę pań zajmujących się bliżej literaturą beletrystyczną tak naszą jak obcą, aby zechciały nadsyłać krótkie wiadomości o książkach, które uznają za godne zalecenia.

Pierwszą korespondencyę tego rodzaju, skreśloną znakomitem piórem, znanem z pism miesięcznych, podajemy poniżej:

I.

Z literatury powieściowej.

Jeżeli z roku na rok, niemal z dnia na dzień, wzrastający nawał złych książek, nastręcza nam zbyt często sposobność ostrzegania czytającej publiczności, by się strzegła utworów, niemoralność i zepsucie siejących,— i niestety obfity zbierających plon— a co najmniej, by książek tych nie pozostawiała na stole, gdzie lada niedowarzony młokos, lub niewinna panienka, zdrożne owe kartki przerzucić może; o ileż rzadziej przychodzi nam podać do wiadomości tytuły uczciwych a zarazem i zajmujących powieści. A przecież uczciwa i zajmująca powieść koniecznie istnieć powinna; trudno bowiem od młodych umysłów żądać, by się wyłącznie karmiły poważnemi dziełami. Tam, gdzie nie ma ładnych, zabawnych a moralnych romansów, młodzież rodzaju męskiego, rzuci się na powieści Maupassant'a, Zoli i t. d. a panny — mówimy o dobrze wychowanych pannach — zakazanych książek wprawdzie się nie tkną, ale pozbawione tym sposobem przyjemnej a dozwolonej rozrywki, tej rozrywki w wirze salonowego życia szukać będą i prawdopodobnie wykierują się, jeżeli nie koniecznie na płoche, to przynajmniej na czysto światowe kobiety. Witajmy więc z serdeczną sympatyą każdą powieść, w której nie spotkamy się ani z brutalnym realizmem modnych dziś beletrystów, ani z tym, tak dla zdrowia duszy groźnym, a wszędzie wdzierającym się sceptyzmem. Witajmyż n. p. romanse pani de Nanteuil, gorąco ich czytanie zalecając młodym mężatkom i pannom na wydaniu. Tych romansów mamy przed oczami aż trzy; żaden z nich nie jest „banalnym"; nie mała w tem zaleta. Nie są bowiem banalne ani „Les élans d'Elodie", ani „Le Général Du Maine", ani „Alexandre Vorzoff".

Powieści p. Gabriel Franay, wyższym odznaczają się polotem. Na tle poetycznej, do starych tradycyi namiętnie przywiązanej Bretanii, jasno i śmiało odznacza się osobistość autora i kult jego dla ideałów, któremi każdy dziś mniej więcej pomiata. Kto ma w sobie choć iskierkę poezyi, z poezyą tą spotka się na każdej stronicy romansu „Mon Chevalier", tak jak

---

22)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Kiedy przyjedziesz do Czajnik, — kończył zwykle—gołąbeczko moja, minąwszy wprzód sto wiorst twoich lasów, że już nie mówię o stepowych obszarach; gdy ci przyjdzie wokoło pałacowego gazonu kwandrans pędzić szesciu dzikiemi rumakami, wziętemi wczoraj z tabunu; gdy na powitanie wybiegnie do ciebie pięćdziesięciu samorodnych hajduków, a nie lokaj z mosiężnemi tabliczkami, wtedy dopiero zrozumiesz Ludwika.

Opowiadania hrabiego rzucały w oczach Marioli jakiś blask tajemniczy na jej narzeczonego, chociaż czuła w duszy, że z człowiekiem, mniej oryginalnym, szczęśliwsze byłoby pożycie.

Tak stały rzeczy w drugiej połowie lutego podczas trwania jeszcze karnawału, gdy na zaniepokojenie hrabiego wpłynęła następująca okoliczność. Przechodząc około hotelu Europejskiego, spotkał się z omnibusem, wjeżdżającym z przybyłymi gośćmi w bramę. W oknie pojazdu mignęła głowa blondynki. Na jej widok pan Artur drgnął: poznał panią Waleryę. Zatrzymał się na ulicy, by widzieć jeszcze tę osobę, wychodzącą z powozu. Tak nie było wątpliwości, to była ona. Ten sam wzrost, jej figura, jej futro wreszcie. Zjawiała się teraz, prawie w przededniu ślubu, w porze, gdy już Ludwik zaczynał się nudzić rolą narzeczonego!

Nowa troska przybyła hrabiemu.

Gdyby Mariola była szalenie zakochaną i ufną w przyszłość, nie bałby się pani Waleryi, ale gołąbeczkę jego już trwożył sam Ludwik. Jakżeby ją przeraziła ta kobieta, stająca w obronie swych praw fikcyjnych, gotowa na wszystko, namiętna i wyzywająca.

— *Periculum in mora!* — pomyślał i szedł dalej.

Gdyby baronowa dziś wpadła do Bolskich, jutro z pewnością Mariola odesłałaby swój pierścionek zaręczynowy. Ale znowuż prawa pani Jadolińskiej nie upoważniały jej do kładzenia swego „*veto*". Może więc nie odważy się na krok tak stanowczy? Mimo to hrabia nie był pewnym, czy, wchodząc jutro do pani Bolskiej, nie zastanie gołąbeczki we łzach po scenie z tą awanturnicą, albo po anonimie, albo po.. po czemkolwiek z tysiąca równie pięknych sposobów.

— *Periculum in mora,* — powtarzał sobie.

Idąc machinalnie w prostym kierunku, ani zauważył, jak znalazł się już za miastem. Przed nim rozpoczynało się pole ciche, szerokie, pokryte białym śniegiem. Widok zimy i wsi pokrzepił pana Artura. Oparł się na lasce i wciągał pełną piersią świeże, chłodne, orzeźwiające powietrze. Po ruchu i zgiełku ulicznym ten niezakłócony niczem spokój natury, pogrążonej w śnie głębokim, ten smętny, sielski krajobraz wydał się hrabiemu jakby nieznanem jakiemś zjawiskiem, którego urok dopiero dziś należycie odczuł. Stał tak, długo, gdy wtem błysnęła mu w głowie myśl:

— A gdyby teraz wyjechać na wieś? gdyby tak uciec razem z Ludwikiem i z Bolskiemi do Patanowa?

Im więcej nad tem zastanawiał się, tem wyraźniej widział wszystkie korzyści tego pomysłu. Szybko podążył do miasta i wsiadł do pierwszego tramwaju, jaki napotkał.

— Jeśli przedstawię Marioli, — rozumował sobie w drodze, — że Ludwik pragnie ją wziąć z jej własnego gniazda, że chce być pobłogosławiony przez proboszcza, który ją ochrzcił, że marzy o tej poezyi ślubu w kościółku wiejskim... to zgodzą się na wyjazd do Patanowa, i uwolnię się od tej zmory, która mnie dręczy... Byłem był tylko dość wymowny, dość idealny i poetyczny. Sposób na sposób!..

XIX.

Pani Walerya najspokojniej siedziała we Lwowie od powrotu swego z Wiednia. Posłuszna radom Sturmwind'a, jak najmniej myślała o Czajskim, a natomiast rzuciła się w wir światowego życia z taką werwą, jakiej w niej za najmłodszych lat nie pamiętano. Pełna kokieteryi i wdzięku jeszcze, zdobyła prędko rój wielbicieli, dla których zdawała się być przystępniejszą. Młodzi mężczyźni, należący do kółka tak zwanych lowelasów, tem natarczywiej starali się o pozyskanie jej względów, iż po Lwowie rozeszła się była wieść o małżeństwie Czajskiego i naturalnie o zerwaniu stosunków z panią Waleryą.

Nadskakiwano jej bardzo, świat jednak, wszystko wiedzący, nie zapisał był jeszcze w swych kronikach początku nowego romansu. I ona też o nowych miłostkach nie myślała. Przywiązanie jej do Ludwika było zbyt silne, by mogło w jej sercu tak prędko przeminąć. Przyzwyczajenie trwało zbyt długo, by dało się odrazu usunąć. Pani Walerya w głębi duszy uważała już od dawna Czajskiego za moralnego towarzysza swego życia.

Ale, ilekroć powracała myślą do Ludwika, wnet rady Sturmwind'a rozpraszały jej żale i gniewy; gdy zaś i to nie pomagało, przypominała sobie ostatnie odwiedziny u pana Artura.

Ludwik był tam niezawodnie, słyszał każde jej słowo i nie przerwał tej bolesnej, upokarzającej sceny, ani zawstydził się własnego postępku, ani ulitował się nad jej cierpieniem. Odtąd kochać już go nie mogła; pragnęła tylko ukarać tak surowo, jak na to zasługiwał.

Nie wiedziała nic o Ludwiku i nie dowiadywała się. A jednak niekiedy sama nie była pewna swoich uczuć; gdyby skruszony grzesznik wrócił do niej, błagając o przebaczenie, możeby go nie odepchnęła i teraz jeszcze. Miała też słabą nadzieję, że małżeństwo Ludwika nie przyjdzie do skutku. Liczyła na znany sobie dobrze wstręt jego do wszelkich więzów, i ta myśl dodawała jej odwagi, wspierała ją moralme i fizycznie.

Czasem znowu pani Walerya zastanawiała się nad przyszłością swoją, przedstawiającą się jej w czarnych barwach. Co pocznie w Werbkowicach bez tego sąsiada, stanowiącego dla niej cały urok, cały cel życia na wsi? Co pocznie bez oczekiwania jego wizyt codziennych? bez tych długich pogawędek w czasie jesiennych wieczorów? bez tego pokarmu, jakim ją zasilała dziwaczna, oryginalna, narwana, niekonsekwentna, ale wesoła i bujna natura kochanka? Ona, wyrafinowana, lubiła jego niedźwiedziowatą dzikość, ona, wykształcona, oceniała jego nieokrzesany, niedaleko sięgający, prawie *chłopski* rozum, z którym łączyła się w jakiś szczególny sposób ta junacka werwa, niedająca się ująć w żadne karby, to znowuż próżniacza apatya sybaryty. Realizm pani Waleryi znajdował jakby skrzydła w jego fantazyi, a jej namiętności dogadzał, podsycał ją nawet samolubny epikureizm Ludwika. Przestraszał ją powrót do Werbkowic z tą myślą, że tam w tych wysokich murach, które z okna swojego pokoju widziała, w Czajnikach, będzie mieszkał Ludwik z żoną. We Lwowie zagłuszała się rozrywkami; na wsi dni i godziny będą jej długo upływały w tęsknocie, w nudach i w bezsilnej złości.

W takiem pozostawała usposobieniu umysłu i serca, gdy pewnego dnia we Lwowie spostrzegła przez okno mężczyznę, kroczącego przeciwległą ulicą. Poznała go; był to Bolesław Czapla, sąsiad jej z Werbkowic, przyjaciel myśliwski Ludwika, kawaler lat trzydziestu i kilku.

Nie lubiła go i widywała rzadko nawet w Werbkowicach, gdyż nie znosiła w ogóle tych wiejskich lowelasów, do jakich zaliczała pana Bolesława, ośmieszonego nieco swem staraniem o względy wszystkich pięknych kobiet w szerokiej okolicy. Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak lat temu kilka jednem słówkiem wywołała w nim zapał odbicia jej Czajskiemu. Ale nagle spoważniała i ściągnęła brwi. Czapla mijał jej dom, bo jej nigdy we Lwowie nie odwiedzał. Bywał tylko przejazdem w tem mieście, zwykle zaś spędzał zimę na wsi. Teraz zapewne ztamtąd przybywał, a więc musiał coś pewnego wiedzieć o Czajnikach, o swym towarzyszu wypraw łowieckich, bliskim sąsiedzie i *quasi*-przyjaciela.

Podskoczyła.

— Michale! — zawołała do służącego. — Pan Czapla z Uścia przeszedł w tej chwili ulicą ku wałom... Poproś go do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się spotka z subtelną, inteligentną psychologią duszy dziewczęcej i z zachwyceniem śledzić będzie tej duszy wzrost i rozbudzanie się do życia i miłości w powieści tego autora „Le château des Airelles".

Jakkolwiek mniej może oryginalny niż poprzednie, na polskim tle odrysowany romans pani Poradowskiej „Le fils Grandsire", dzięki niezaprzeczonym zaletom autorki, z niemałem czyta się zajęciem. Że bohater romansu, porządny wielce mąż i wielce kochana Cecylię, żeni się z zalotną, niedobrą, ale posażną panną, by potem czyn ten niegodny odkupić szczęściem całego życia, łez nad nim ronić chyba nie będziemy. *Il n'a que ce qu'il mérite.* Nie przeszkadza to, że w powieści nie nowy, żywot młodego p. Grandsire, rozpoczynający się w promiennem świetle prawdziwej miłości, a kończący się na krwawem polu bitwy francusko-pruskiej wojny, silnie chwyta za serce, w pamięci długo ślady pozostawiając. *A. M. L.*

Handel produktami spożywczymi w Ameryce.

Mówiliśmy dawniej o specyalizacyi, jaka przebija się coraz dalej w rolnictwie amerykańskiem. Wzmiankowaliśmy wtedy, że na przestrzeni Stanów Zjednoczonych powstają terytorya łąkowe, mleczarskie, hodowlane, owocarskie, pszenne. Ferma zamorska żyje z wymiany i dla wymiany, jej produkta bowiem z góry przeznaczone są na sprzedaż. Fermer, uprawiający pszenicę na przeznym stepie Dakoty, musi sprowadzać siano z dalekich okolic, kupować mięso w miasteczku, nadchodzące również z daleka. Handel produktami rolnymi doszedł tam do rozkwitu nieznanego w naszej części świata. W wielu miastach istnieją specyalne giełdy zbożowe, czyniące roczne obroty na setki milionów dolarów. Istnieją hurtownicy, trudniący się na wielką skalę handlem jaj. Są firmy, przez których ręce przechodzą miliony sztuk tego delikatnego towaru. Między innemi znajduje się jedna taka w Nowym Jorku, zatrudnia ona kilka osób, których jedynym obowiązkiem jest przeglądać jaja pod światło lampki gazowej. Są nawet śpichlerze jaj. Skupuje się je w porze wiosennej, kiedy cena jaj stoi bardzo nisko, kupują ten towar w ogromnych ilościach, podczas upałów letnich przechowują w odpowiednio urządzonych kadziach, napełnionych stosowną cieczą, i wyrzucają na rynek późną jesienią i zimą, gdy ceny poszły w górę. Istnieją nawet fabryki, zajmujące się wyłącznie wyrobem opakunku dla przesyłania transportów jaj.

Albo weźmy rozwój handlu bydłem i mięsem. Hodowla bydła usadowiła się tam po prawym brzegu rzeki Missisipi. Cały wschód Stanów Zjednoczonych żyje mięsem, dostarczanem z tamtych okolic, choć odległość wynosi tysiące kilometrów. Wymiana ta odbywa się w ten sposób, że w porzeczu Missisipi usadowiło się kilka olbrzymich targowisk bydłem. Targowi czikagoskiemu należy się pierwsze miejsce pod względem rozmiarów; rocznie bywa tam dwa razy tyle bydła, ile wynosi cały międzypaństwowy handel bydłem w Europie.

Kanzas City, Omaha, Peoria — oto mniejsze ogniska tego handlu, które jednak są większe od największych europejskich. Dziennie tysiące, a zatem rocznie miliony sztuk bydła przybywa do Chicago z najdalszych okolic zachodu, południa i północy. Olbrzymie te masy żywego mięsa idą pod nóż w ogromnych rzeźniach, które, pospołu rozsiadłszy się, tworzą olbrzymie rzeźnickie miasto, t. zw. Packing-town. Znajdują się tam takie rzeźnie, jak Armour'a i spółki, które zatrudniają do ośmiu tysięcy robotników, w większej części Polaków, gdyż Amerykanin z ojców praojców stroni od tego zawodu. O rozmiarach Packing-town'u da wyobrażenie fakt, że kiedy trzy największe firmy rzeźnickie zbuntowały się przeciw wyzyskowi ze strony towarzystwa akcyjnego, władającego targowiskiem, i przed paru laty zamierzały w pewnej odległości od miasta założyć własne targi i tam przenieść rzeźnie, wtedy obliczano, że miasto, które dokoła rzeźni powstanie i żyć będzie z handlu bydłem i produkcyi mięsnej, posiadać będzie ludności około 150 tysięcy osób! Miasto żyjące jedynie z rzeźnictwa, a większe od Lwowa! Czy potrzeba lepszego świadectwa o rozroście sił wytwórczych, jaki oglądamy po tamtej stronie Atlantyku?

Rozumie się, Chicago nie spożywa tego ogromu mięsa, produkowanego przez rzeźnie miejscowe. Bo zresztą nie jest ono produkowane dla miejscowego spożycia. Firma Armour i S-ka np. posiada do pięciu tysięcy oziębianych wagonów, które codziennie po południu wiozą stosy wyszlachtowanego mięsa do miast wschodu, znajdujących się niekiedy w odległości tysiąca kilometrów, i tam sprzedają spożywcom. Jak ongi u nas wyrób piwa odbywał się w każdem drobnem miasteczku, przyczem piwowar szynkował własnem piwem a teraz, zamiast tych starodawnych stosunków powstały duże browary, wysyłające swój produkt do dalekich miasteczek, szynkarze zaś stali się jedynie ajentami wyprzedaży nadchodzącego piwa — tak że też podobne tory rozwoju wepchnięto w Stanach Zjednoczonych produkcyę mięsną.

Owe giełdy nabiału, śpichlerze jaj, transporty mięsa świadczą bardzo wymownie o potężnym wzroście wymiany, jaki porywał produkt pracy rolnika i hodowcy. Jadąc koleją amerykańską wciąż można oglądać dowody tej mocy i szerokości handlu. Co chwila spotykamy pociągi towarowe; na wagonach widać niezmienny napis: *dairy-line*, albo *meat-line*, *fruit-line*.

To transport artykułów spożywczych, przenoszący o kilkaset kilometrów nabiał, mięso, owoce, ryby. Rozumie się, technika wysiliła się, aby rozwiązać wszystkie nastręczające się trudności. Są pociągi towaru spożywczego, odpowiadające naszym kuryerom. Dla każdego produktu posiada wagon odpowiednią budowę. W gmachu, poświęconym na wystawie w Chicago środkom komunikacyjnym, przemysł amerykański pośpieszył z wystawieniem najrozmaitszych specyalnych wagonów. Były tam między innemi wagony używane wyłącznie dla transportów bydła, o ścianach podwójnych z drutu, pokrytego ruchomą osłoną z drzewa. Tę osłonę można było tak podnosić, że zawsze cień panował w wagonie, jakkolwiek przewiew nie ustawał ani na chwilę. Wystawiono specyalne wagony dla przewozu drobiu; dozorca ma tam dostęp do każdej sztuki, a nie zapomniano o najmniejszych nawet wygodach. Znalazły się specyalne wagony dla transportu nabiału, inne — dla przewozu owoców itd. Może żaden szczegół nie świadczy tak jaskrawo o rozwoju handlu środkami spożywczymi i o wydoskonalonej technice przewozu, jak właśnie ta specyalizacya wagonów.

Albo weźmy rozwój handlu zbożem. Stany Zjednoczone w ostatnich czasach zwróciły na siebie w tej mierze uwagę naszej części świata. Wciąż słychać, że ten lub ów rząd europejski wysyła za morze specyalistów, celem zbadania tamtejszych elewatorów zbożowych, urządzenia giełd i innych stron amerykańskiego handlu zbożem.

Na wzór amerykańskich, Europa u siebie wznosi elewatory, różni zaś znawcy zalecają stworzenie giełd zbożowych, które zresztą istnieją już w wielu krajach. Przyznać musimy, że zapatrujemy się dość pesymistycznie na te wysiłki i projekty. Zbudowanie dwóch lub trzech, przypuśćmy dziesięciu elewatorów, zbliża Europę do jej zamorskiej córy tylko o tyle, że jedna i druga posiadać będą pewną ilość podobnych do siebie budynków. A posiadanie jednakowych budynków zgoła jeszcze nie oznacza, żeby stosunki społeczne były takie same. Stworzenie zaś giełd, samo jedno, bez państwowej inspekcyi zbożowej, odda tylko rolnika na pastwę spekulantom. Rzecz główna w tem, że cały podkład handlu zbożowego w Stanach Zjednoczonych wygląda zgoła odmiennie, jak u nas. Elewatory zbożowe w Stanach Zjednoczonych istnieją na każdej stacyi kolejowej, nietylko są one składami dla kupców, lecz zniosły na fermie stodoły i poniekąd spichrze. Fermer, zamiast trzymania ziarna u siebie, oddaje je sąsiedniemu elewatorowi, który mu zwykle leży w odległości kilkunastu kilometrów. Sama Dakota lub Minnesota posiadają do tysiąca tego rodzaju budynków.

Spółki elewatorskie utrzymują z sobą stosunki na wzór bankierów, — tak, że jeżeli spółka znajdująca się w Minneapolisie zobowiązała się dostarczyć zboże komuś w Nowym Jorku (odległość blisko półtora tysiąca kilometrów), telegrafuje do elewatora w tem ostatniem mieście, aby wydał zboże. Fermer dostaje kwit, że w takim to elewatorze, takiej to spółki, złożył zboże, wraz z obowiązaniem się, że spółka wyda zboże, gdzie on wskaże, za potrąceniem kosztów transportu. Drobny więc rolnik, złożywszy zboże w elewatorze, czyta uważnie kursa giełd zbożowych i sprzedaje za pomocą drutu telegraficznego swój plon komuś o dwa tysiące kilometrów od fermy. Pozostaje mu udać się do elewatora, który da rozkaz wydania takiej to ilości zboża, w takiem to mieście, wypłaci należność i potrąci transport. Rolnik skończył swoje zadanie, sprawa pozostaje nadal do załatwienia pomiędzy elewatorami. A transakcya taka jest możliwa wobec tego, że dzięki jednostajności, panującej w amerykańskiem gospodarstwie, ziarno odznacza się podobną jednostajnością i daje się wtłoczyć w kilka nielicznych nomenklatur. Nadto istnieje dozór państwowy nad tem, aby zboże odpowiadało warunkom, nałożonym przez nomenklaturę. Tem samem usunięto możliwość nieporozumień i stworzono podstawę dla rzeczonych transakcyi.

Handel zbożowy amerykański opiera się na jednostajności ziarna, rozwinięciu elewatorów i giełd, oraz państwowej kontroli nad ziarnem. Tego nie sprowadzi zbudowanie 3 — 5 elewatorów, lub założenie giełdy zbożowej.

Zbójecka banda.

Proces przeciw Mielczarkowi i jego bandzie, dobiegł wreszcie dnia 14 bm. swego końca. Przemówienia prokuratora i 8 obrońców trwały przeszło siedm godzin.

Następnego dnia zebrał się sąd, aby wydać wyrok. Ponieważ znaleziono poprzednio przy jednym z oskarżonych, Lachowiczu, wyostrzony nóż, co rzuciło podejrzenie, że się może zbójcy zechcą przemocą wydobyć ze sali, lub przynajmniej pomścić za wyrok, przedsięwzięto cały szereg ostrożności: wzmocniono straż w samej sali i naokoło gmachu koszarowego, a 40 żołnierzy z ostro nabitą bronią otoczyło ławy oskarżonych. Miejsca, dla publiczności przeznaczone, oddzielono posterunkiem kozaków i policyi od reszty sali, gdzie sąd zasiadł, a przed gmachem policya konna i piesza utrzymywała porządek, nie dopuszczając zbiegowiska zewsząd napływających ciekawych.

131 pytań, dotyczących winy podsądnych zostało zatwierdzonych, a po sześciogodzinnej naradzie wydano następujący wyrok:

Mielczarek skazany na 20 lat ciężkich robót w Syberyi, z których 8 w oddziałach poprawczych i na 80 rózg. Pozbawieni wszystkich praw i skazani: Matuszewski, Lachowicz, Kaczmarkiewicz — na 12 lat ciężkich robót; Olszewski, Szkudlarek, Gąsiorowski — na 10 lat ciężkich robót; Szlaski, Wastrach na 8 lat, Wandracz na 6 lat, oraz wszyscy na osiedlenie w Syberyi na zawsze. Gutterman, Matuszewska — skazani na osiedlenie w oddalonych miejscowościach Syberyi; Zieliński, Bortkiewicz — na osiedlenie w mniej oddalonych miejscowościach Syberyi; Śniechowski pozbawiony wszystkich praw i 3 i pół roku rót aresztanckich; Ostrowski i Papiernik na rok więzienia; Stencel na 8 miesięcy więzienia; Podciechowski pozbawiony praw szczególnych i skazany na ośm miesięcy więzienia; Bronisława Zielińska na półtora miesiąca więzienia; Goldenrot na trzy tygodnie aresztu. Reszta obwinionych w liczbie szesnastu, została uniewinnioną.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował: adjunktami sądowymi Franciszka Sypowskiego z Mszany dolnej do Wadowic, Teodora Ligęzę do Nowego Sącza; adjunktami sądów powiatowych mianowani auskultanci: Zdzisław Szewczyk do Dobczyc, Czesław Obtułowicz do Limanowy, dr. Stanisław Komorowski do Radomyśla, dr. Jan Kawalec do Mszany dolnej i dr. Witold Chwalibogowski do Liszek.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego dr. Kazimierza Czyszczana z Wadowic do Krakowa; a adjunkta sądu powiatowego Tytusa Lopatinera z Limanowej do Leżajska.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał z terminem do 31 maja r. b. konkurs na pięć posagów po 227 zł. z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego, na wyposażenie pięciu panien szlacheckich. Posagi te nadane zostaną w r. b. pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religii chrześcijańskiej, których ojcowie wylegitymowani są szlachectwem polskiem w metrykach szlachty galicyjskiej.

Ślub. W sobotę o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Wandy Kędzierskiej, córki Zygmunta i Bolesławy z Wysockich, z p. drem Tadeuszem Goreckim, kandydatem adwokackim.

Bez wieści zginął dr. Rafael Buber, kandydat adwokacki we Lwowie. We własnej sprawie spadkowej wyjechał dnia 13go bm. do Tyśmienicy, gdzie go widziano w piątek o godzinie 6 wieczorem, odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Zachodzi podejrzenie, iż go zamordowano, gdyż samobójstwo stanowczo jest wykluczone. Dr. Buber znajdował się w bardzo pomyślnych stosunkach finansowych, był żonatym i ojcem jednego dziecka.

„Sokołowi" złoczowskiemu ofiarowała tamtejsza Rada gminna jedno z najpiękniejszych miejsc w śródmieściu pod budowę gmachu.

Z Bohorodczan donoszą nam, że liczne grono urzędników wszystkich kategoryi żegnało p. Wiktora Wohlfelda, który z awansem na poborcę podatkowego przeniesiony został do Sokołowa. P. Wohlfeld zaskarbił sobie w Bohorodczanach powszechny szacunek.

Obchody kościuszkowskie. Za staraniem dr. Skomorowskiego i pod reżyseryą pocztmistrza p. Kozakiewicza odbył się w Kutach wieczorek deklamacyjno-wokalny ku czci Kościuszki.

Konkursa akademii umiejętności. Akademia umiejętności w Krakowie rozpisuje konkurs na stypendyum z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5000 franków oraz konkurs na stypendyum im. ś. p. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 zł. rocznie. Obydwa stypendya przeznaczone są dla tych, którzy mają zamiar po uzyskaniu wyższego stopnia naukowego w kraju, wyjechać dla dalszych studyów za granicę.

Pożar lasów. Krakowskie pisma donoszą, iż od onegdaj palą się lasy w okolicy Bogumiłowic i Zarytego.

Konkurs dramatyczny. Wydział krajowy ogłasza konkurs na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim, z zakresu dramatu i poważnej komedyi, obejmujące co najmniej trzy akty i zapełniające cały wieczór teatralny. Przyznane będą dwie nagrody, pierwsza 500 złr., druga 250 złr. Prace konkursowe nadsyłać należy po koniec listopada 1894, pod adresem Wydziału krajowego, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię, nazwisko i adres autora.

Prace już drukiem ogłoszone albo przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone, również prace autorów już nie żyjących, chociażby dotąd ogłoszone nie były. W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu.

Szajkę koniokradów odkryli dwaj żandarmi w Brodach. Na czele ich stał żyd Nuchim Ratner. Podczas rewizyi znaleziono u niego trzy konie skradzione niedawno jednemu z obywateli w tarnopolskiem. Obaj żandarmi prowadzą energiczne śledztwo w okolicach Tarnopola i Trembowli w celu wykrycia wszystkich członków tej złodziejskiej szajki, która kradzieżami swemi od lat kilku już niepokoiła obywateli i włościan we wschodniej Galicyi.

Burza z grzmotami i piorunami srożyła się dnia 13 bm. nad Drohobyczem i okolicą. Włościanin z Dobrohostowa, Oleksa Danko, który orał w polu w chwili, gdy nadciągnęła burza, odszedł od pługa i wraz z poganiaczem schronił się pod gruszę, stojącą na miedzy. Gdy tylko stanęli pod drzewem piorun uderzył w pług i zabił oba woły na miejscu.

W obronie prawdy. Z Tarnopola nas proszą o przyjęcie następujących uwag: W pewnem prowincyonalnem pisemku umieścił ktoś artykuł szykanujący bez żadnych podstaw szpital powszechny tarnopolski a specyalnie lekarską w tym zakładzie opiekę. Tymczasem w rzeczywistości opiekę tę nazwać można macierzyńską i pełną poświęcenia. Co dziennie po kilkudziesięciu cierpiących znajduje tutaj ulgę i opatrunek.

Prymaryusz dr. Ekhardt i sekundaryusz lekarz Brauner, sami, nie polegając na służbie, opatrują chorych, a zwłaszcza pierwszy słowami pociechy ulgę przynosi cierpiącym. Na takich ludzi, będących prawdziwymi dobrodziejami dla biednych i poświęcających się więcej, niżby tego skromne wynagrodzenie ich wymagało, napada ów artykuł.

Wspomina dalej ów artykuł o dyecie. Rzecz prosta, że jeśli słaby przychodzi do szpitala popołudniu, tj. po ordynacyi lekarskiej, to na drugi dzień nie może jeszcze być podanym do wykazu potraw, gdyż wykaz ten sporządza się o godzinie 4 popołudniu. Tym sposobem dnia następnego oprócz zupy rano, rosołu na południe i zupy na wieczór, nic innego nie dostaje, ale bo też trudno, by co godzina dodawać na jednego, to na dwóch przybyszów ze spiżarni wiktuały. Wszędzie zachowany być musi pewien porządek.

Inna rzecz z budową gmachu szpitalnego. Jest on konieczny i jeśli za rządów obecnych t. j. gdy miastem administruje komisarz rządowy, nie zacznie się coś w tym kierunku, to po ukonstytuowaniu się nowej Rady gminnej, możemy jeszcze zaczekać parę dziesiątków lat na to, co już czekamy lat 20, pomimo, iż fundusz około 55.000 zł. w gotówce leży, a pomoc Wydziału krajowego jest prawdopodobna.

Pożar Nowego Sącza. Piszą nam z Nowego Sącza: Po raz wtóry w ciągu lat kilku pada miasto nasze ofiarą klęski pożarnej. W roku 1890 dnia 17 kwietnia w południe wybuchł ogień, który zrządził szkodę na kilkadziesiąt tysięcy, a tego roku w tym samym dniu i o tej samej godzinie rozszalała się pożoga, która trwała przez cały dzień wczorajszy, noc i dziś do popołudnia; zniszczyła przeszło 170 domów, przeważnie żydowskich, pozbawiając 5 tysięcy ludzi dachu i chleba.

Ogień wybuchł w narożnym domu przy ulicy Kościuszkowskiej, w piekarni katolickiej niejakiego Hebenstreita, a wedle krążącej pogłoski pożar wszczął się z niedopałka papierosa, rzuconego na słomianę formę do wyrabiania pieczywa. Długotrwała pogoda tak wysuszyła przeważnie gontowe dachy, że jak siarka zajmowały się szybko ogniem i w krótkim czasie rynek a następnie zachodnia część miasta stanowiła morze płomieni. Jeden z pierwszych padł ofiarą płomieni przylegający do piekarni Hebenstreita budynek, w którym mieściły się poczta i telegraf.

Zgorzał on doszczętnie; uratowano z niego tylko kasę pocztową; wszelkie akta i papiery spalone. Komunikacya telegraficzna została przerwana, aparaty spalone.

Depesze więc rozsyłane na wszystkie strony z prośbą o pomoc, musiano wysyłać aż z dworca kolejowego o parę kilometrów odległego. Pierwszy telegram odszedł do dyrekcyi ruchu kolei państwowych w Krakowie. Ta zawiadomiła natychmiast prezydenta, który pozwolił, aby dwa plutony straży krakowskiej, wraz z pogotowiem stacyi ratunkowej odjechały natychmiast na pomoc Nowemu Sączowi osobnym pociągiem urządzonym przez krakowską dyrekcyę. Też kiedy wysłano następnie telegram z prośbą o pomoc straży krakowskiej, straż ta była już od dwóch godzin w drodze. W Tarnowie pociąg wiozący ją zabrał kilkadziesiąt osób, tam przebywających, a zamieszkałych stale w Nowym Sączu. Oprócz straży krakowskiej przybyły z pomocą straże ogniowe z Zagórza, Limanowy, Grybowa, Tarnowa, Jordanowa, Suchej Makowa, Mszany, Tymbarku i Wieliczki.

Potrzebniejsze one tembardziej były, że miejscowa straż nie istnieje, zdezorganizowana zupełnie; brak wody utrudniał niezmiernie ratunek.

Zanim jednakże pomoc przybyła, ogień podniecany silnym wiatrem rozszerzał się błyskawicznie, powstało tedy szalone zamięszanie. Z okien domów wyrzucano na ulicę rzeczy i meble spakowane wynoszono. Przerażenie ogarnęło wszystkich. O sile ognia, roznoszonego wichrem, świadczyć może fakt, że spalił się do szczętu folwark Zabełcze p. Gustawa Romera, oddalony o 2 kilometry. W Rynku spłonęły wszystkie domy gontem kryte. Ocalało tylko ośm kamienic. Z powodu kierunku wiatru, ogień szerzył się coraz dalej ku zachodniej części, aż doszedł do przedmieść Załubińcze i Przetakówka. Cała ta część miasta od poczty ku rzeczce Kamienicy i Dunajcowi została zniszczona. Z większych budynków spalił się przedewszystkiem ratusz, a wraz z nim archiwum miejskie, istniejące od 600 lat, zawierające istne skarby. Dodać należy, że burmistrz nie chciał go wysłać na wystawę do Lwowa. Poczta jak wspomniano do szczętu zniszczona, uratowano tylko kasę, ale akta i przesyłki spaliły się. Padło również pastwą płomieni gimnazyum, długi gmach murowany, jednopiętrowy. Jest to budynek rządowy. W budynku tym uratowała krakowska straż tylko bibliotekę. Gabinet fizykalny, mieszczący się w tym budynku, uległ zupełnemu spaleniu. W przylegającym kościele Jezuickim uległ zniszczeniu dach; do ogrodu powynoszono chorągwie, sztandary kościelne, mszały, ubiory itd. bojąc się, by nie pochłonął ich ogień. W tej samej ulicy, lecz o 150 kroków znajdujące się młyny wodne, Jezuickiemi zwane, również uległy kompletnemu spaleniu. Ulica św. Ducha aż do kościoła farnego kompletnie spalona. Kościół farny nienaruszony. Kircha ewangelicka zniszczoną ma tylko na samym szczycie kopułę drewnianą, oszkloną, wewnątrz nie jest uszkodzona.

Pożoga w swym pochodzie ogarnęła piwnice niejakiego Herbsta, w których znajdował się skład spirytusu. Beczki, zająwszy się płomieniem, poczęły pękać jedna za drugą z hukiem jakby strzałów armatnich, a na ulice spłynęła niebiecka fala płonącego spirytusu, roznosząc dalej zniszczenie. Podobna katastrofa byłaby się zdarzyła w składzie spirytusu Nebenzahla w Rynku, a wybuch w tem miejscu byłby bez porównania groźniejszy nawet dla życia ludzi, ale na szczęście zapobiegł temu pluton straży krakowskiej pod wodzą kapitana pana Marynowskiego i brandmistrza p. Stemplińskiego.

O ile dotychczas skonstatować można przy pożarze zginął jeden człowiek z pomiędzy ratujących, nad którym dach się zapadł. Za to rannych i poparzonych bardzo wielu, zwłaszcza pomiędzy strażakami, to też pomoc krakowskiego Towarzystwa ratunkowego okazała się prawdziwie zbawienną, a dziesięciu medyków, którzy tu przybyli pracują bez wytchnienia.

W obecnej chwili, pierwszej po pożarze, dymiące jeszcze, olbrzymie zgliszcza przedstawiają przerażający widok. Nad stosami gruzów stoją bezradni mężczyźni, kobiety ręce łamią a dzieci zanoszą się od płaczu. Rynek zmienił się jakby w wielką nieczynną targowicę. Stosami tu leżą, powynoszone ze spalonych domów i sklepów, towary przeróżne, sprzęty domowe, akta, księgi, pierzyny, poduszki.

Trudno chociażby w przybliżeniu oznaczyć całą szkodę w pieniądzach, to jednak można wnioskować, że niemal dziesięćkroć jest ona większa niż w ostatnim wielkim pożarze. Pomoc dla pogorzelców i to jak najrychlejsza jest konieczna. Na szczere uznanie zasługuje zachowanie się krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Skoro tylko dyrekcya dowiedziała się o klęsce, spadłej na nasze miasto, zanim jeszcze pożar zlokalizowano, poczyniła kroki celem wypłaty wynagrodzenia zabezpieczonym pogorzelcom.

Wczoraj jeszcze w nocy przybyło tu 4 likwidatorów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i dzisiaj rano jeszcze wobec pożaru rozpoczęli swoją działalność, stosując się do polecenia dyrekcyi, ażeby przeprowadzić jak najrychlej likwidacyę, a następnie wypłatę szkód i w ten sposób przyjść z pomocą dotkniętym ciężkiem nieszczęściem mieszkańcom.

Pancerz Dowego. Pancerz Dowego w piątek ponownie w Wintergartenie był celem pocisków karabinowych w obecności nielicznego grona osób zaproszonych. Dowe użył tym razem nowego pancerza, lżejszego o 8 funtów od pierwszego. Pancerz pokryty był suknem granatowem, podbity zaś białem płótnem. Znany strzelec, kapitan Martin, nasamprzód ostrzeliwał pancerz, przytwierdzony do

---

74)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Toko wiedział o tem i byłby ostatnim szelmą, gdyby temu nie usiłował zapobiedz. Byłby prócz tego głupcem, bo tryumf Abibaala, stojącego na czele barbarzyńskich pułków, oddałby temu człowiekowi władzę nad całym domem Amenemhy, a zatem i nad Tokiem, a Toko wiedział dobrze o tem, że Hebrajczyk odpłacał mu się za nienawiść nienawiścią.

Na razie pozostał murzyn na swojem miejscu, nieruchomy, z tchem zapartym, ukryty pośród kłąbu i słuchał niezrozumiałej dlań rozmowy kochanków aż do chwili, kiedy się rozeszli. Elpinoe wróciła do domu, i nie było już co śledzić. Ale jakąż to ogromną, straszną rzecz wyszpiegował Toko? Jakaż to tajemnica paliła jego podniebienie!

W jakiś czas po Greczynce wrócił do pałacu swego pana. A po drodze dojrzał w nim zamiar dziwnie śmiały, a który mu się wydał jedynie możliwym. Hanna była rodaczką Abibaala i była głównym filarem, na którym się opierało jego stanowisko; ale Hanna była także matką Hesz-Akery i kobietą rozumną, która uwierzy powieści czarnego niewolnika, choćby dla tego, że Toko nigdyby się nie odważył do niej iść z taką bajką. Toko postanowił tedy wyszukać Hannę i jej wszystko powiedzieć.

Zastał ją leżącą na sofie wyścielonej poduszkami, pośród prywatnego ogrodu swego. Młoda niewolnica przysiadła koło niej na ziemi i odpędzała od niej muchy wachlarzem.

Hanna zdziwiła się nie mało, kiedy Toko zbliżył się do niej i kiedy ucałował kraj jej szaty. Ukochany niewolnik Amenemhy bowiem okazywał wprawdzie pani swojej wszelką powinną cześć, ale unikał bliżej styczności z nielubioną żoną swojego pana.

— Czego chcesz odemnie, Toko? — spytała się córa Efroima.

— Pani moja, mam ci powiedzieć rzeczy ważne, przeznaczone tylko dla ucha twojego. Każ, aby dziewczyna odeszła; sam będę dzierżył wachlarz, sam będę odpędzał muchy niegodziwe, które śmią siadać na twoją białą twarz i sam będę mówił rzeczy, które ciebie obchodzą tak żywo, jak los córki jedynaczki obchodzi matkę.

Słowa murzyna wzmogły jeszcze zdziwienie Hanny. Kazała niewolnicy odejść, a Toko odebrawszy od niej wachlarz, przycupnął na jej miejscu, odpędzał owady i skwar duszny od oblicza pani i mówił nieśmiało, macając drogę poprzed sobą, tak jak gdyby szedł pociemku.

— Pani moja ufa Abibaalowi, który jest z narodu jej ojca. Ty, Hanno, wyniosłaś go po nad głowy twoich sług. Zapalił pochodnię szczęścia swojego u wielkiego ogniska twojego blasku, i sam promienieje użyczoną chwałą, tak, że się radują ci, którzy spoglądają na jego oblicze.

Wzmianka o szafarzu wszechmocnym zrobiona w związku z losem jej dziecka, wyprężyła do najwyższego stopnia uwagę Hanny. Nie zapomniała o nieostrożnej rozmowie, którą Hebrajczyk miał z nią jeszcze w Sni i od tego czasu straciła do niego wszelkie zaufanie. Czyż ten szaleniec chciał ją powtórnie namawiać do tego, aby swoją córkę za niego wydała i czy używał do tego pośrednictwa niewolnika? Czy Toko wiedział może o jakimś zuchwałym kroku popełnionym przez Abibaala, o jakiejś zniewadze, którą się ośmielił zrobić Hesz-Akerze? I czy nie chwalił, obyczajem niewolników, ulubieńca pańskiego, którego chciał oskarżyć? I jedno mogło być i drugie, ale na każdy sposób trzeba było ośmielić murzyna, aby to wypowiedział, z czem przyszedł. Hanna uśmiechnęła się tedy łaskawie i rzekła:

— Abibaal jest sługą domu naszego podobnie jak ty. Różnie o nim mówią ludzie; jedni go chwalą, drudzy potępiają. Ciebie wszyscy chwalą jednogłośnie, jako wiernego i roztropnego sługę. Radabym od ciebie wiedzieć, jaki masz sąd o szafarzu i gotowam ufać temu sądowi.

— Szafarz jest człowiekiem potężnym, a ja jestem jako robak pełzający w prochu u stóp jego. Ale kto ma moc, temu nie zwykło wystarczać wywyższenie, które już osięgnął. Kto wzleci pod chmury, ten rad sięgnie po samo słońce.

Tokowi było widocznie trudno mówić. Hanna przypomniała sobie przelękniony wyraz Enocha w zwierzyńcu, kiedy go niespodzianie przydybała w czasie rozmowy z wodzami Greków. Przerażające domysły zaczęły się snuć po głowie bystrej kobiety i spytała się nagle:

— Czy wiesz, Toko, dla czego się Abibaal znosi przez syna z Grekami w wojsku Faraonowym?

Tym razem zadziwił się murzyn. Ale odwaga Hanny wywołała w nim podobną odwagę. Przemówił tedy śmiało, a jednak nie bez pewnej ostrożnej subtelności podyktowanej myślą, że Hanna mogła być wspólnicą spiskujących rodaków.

— Wiem, że Abibaal umawia się z innymi Hebrajczykami i z jasnowłosemi wojskami Faraona celem odnowienia wojny, którą niegdyś twój ojciec Efroim i bohater Azów Aj prowadzili z kapłanami Egiptu i z ich stronnictwem. Powstanie ma wybuchnąć w sam dzień wielkiego święta Amunowego, a Hesz-Aker, twoja córka, ma być wydaną w ręce powstańców na samym początku ruchu. Elpinoe, towarzyszka naszej panienki, pośredniczy pomiędzy Hebrajczykami a Grekami i ona ma dopomódz do porwania Hesz-Akery. Tyle wiem, nie więcej i nie ma dwu godzin, jak się dowiedziałem o tem, a przyszedłem zaraz do ciebie, aby tobie wyznać wszystko. Nikt twojego dziecka nie kocha tyle co ty, bo ty jesteś matką; nikt prócz ciebie nie ma prawa stanowić o jej losie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ściany; kule w nim grzęzły, lecz go nie przebijały; następnie dał ognia do piersi Dowego, pokrytej pancerzem. Raz po raz padały strzały, w samo serce bijące, lecz najmniejszego nie przyniosły Dowemu szwanku, który tylko raz po raz, gdy gęsto świstały kule, przymrużał oczy.

103 lat. W Brzeżanach umarł pensyonowany oficyalista prywatny dóbr hr. Potockiego ś. p. Jan Szytyliński, przeżywszy 103 lat.

Pożary. W Popielszczarach, w powiecie tłumackim, spaliło się dnia 16 b. m. 19 zagród włościańskich. — W Karowie, w powiecie rawskim spaliła się dnia 15 b. m. gorzelnia należąca do właściciela Karowa, p. Kazimierza Marmorosza. Dnia 16 b. m. tam wybuchł pożar w Karowie we wsi i zniszczył trzydzieści zagród włościańskich. Szkoda bardzo znaczna. Około 200 ludzi pozostało bez dachu i chleba.

Polacy w Gwatemali. Pan Gryglaszewski, wychodźca mieszkający stale w Chicago, odbył w roku zeszłym podróż do Gwatemali w celu zbadania tamecznych kolonii polskich, i oto co pisze w polskiem piśmie *Zgoda*, wychodzącem w Chicago:

Przybyłem do Gwatemali właśnie w porze, gdy już deszcze przestały padać, a słońce nie mogło jeszcze spalić roślinności. Kraj przedstawiał więc widok nadzwyczaj romantyczny; wszędzie wszystko zielone i w rozkwicie, a co za rozmaitość kwiatów, to formalnie nie do opisania. Płoty naokoło pól i zabudowań wszędzie niemal są żywe, z kaktusów bardzo drogo cenionych u nas, obsadzone pola drzew kokosowych, a mlekiem z ich orzechów najczęściej gasiłem pragnienie. Każdy z tych orzechów, dopóki jeszcze nie jest dojrzały, zawiera nie mniej jak litr płynu, a jak dojrzeje, to płyn ten zamienia się na mleko tłuste jak śmietana i do ugaszenia pragnienia już nie tak dobre, tylko więcej do pożywienia stosowne.

W innych miejscach napotykaliśmy obszerne łany bananów, ananasów i drzew kawowych, tylko tu i owdzie wysoka trawa i kukurudza i to jedynie tam, gdzie hodowano bydło dla produkcyi mleka, masła i sera. Uważam za stosowne zaraz tutaj zaznaczyć, że krajowcy nie mają najmniejszego wyobrażenia o hodowaniu krów dojnych, i dlatego odczuwa się tu wszędzie brak mleka, a przekonawszy się, jakie ceny za mleko, masło i ser dostają, pomyślałem sobie, jakby polski gospodarz wiejski mógł się tu wzbogacić. Otóż proszę sobie wyobrazić, że litr mleka kosztuje tu 25 centów amerykańskich (63 centy wal. austr.), funt masła 1.75 do 2 dolarów (od 4.36 do 5 zł), funt sera 75 centów (1 zł. 86 ct. wal. austr.). Przyjechawszy tu i robiąc w różne strony wycieczki, nie zdziwiłem się wcale, spotkawszy nadzwyczaj bogate niemieckie osady, które tu finkas zwą (fermy). Sześć lat dopiero od czasu, gdy pewien Niemiec [illegible] udał się stąd do swej ojczyzny, zainteresował kapitalistów niemieckich w Bremie, Hamburgu i Berlinie, ci wysłali z nim dwóch reprezentantów swoich z pieniędzmi, — rezultatem tego jest, że dzisiaj 90 procent finkas (ferm) z plantacyami kawy, trzciny cukrowej, bananów, drzew gumowych i indigo znajduje się w rękach niemieckich, jak również główny handel kraju. Więcej jak [illegible] spotkałem tu osobiście znajomych Niemców z Chicago, Milwaukee i St. Paul, którzy tu dopiero wylądowali i to w ciągu tych sześciu lat, będąc zasileni kapitałem [illegible] z ich ojczyzny przez zamieszkałych tam kapitalistów. Bardzo wielu Niemców chicagoskich a poczciwych, wspomaga ubogich, którzy na miejsce z żonami i dziećmi zjechali, dogląda uprawy i zbioru kawy, dzieląc się zarobkiem, ciągle zakupują nowe posiadłości, [illegible] procent od tak ulokowanego kapitału.

Sto Niemców złożyło w Chicago po tysiąc dolarów każdy i dokładali przez następne cztery lata każdy po tysiąc, co razem uczyniło pół miliona dolarów. Za tę kwotę kupili tu ogromne obszary ziemi, a dziś po sześciu latach posiadłość ich wzrosła do wartości pięciu milionów dolarów. Stosownie do tej sumy parcelują oni swoją posiadłość i odstępują swym rodakom dobrze uregulowane i kawowemi drzewami obsadzone finkas (fermy) w działkach po 20 do 100 lub więcej akrów ziemi. Zebrawszy pieniądze po sprzedaniu uregulowanych finkas zakupują dalej ziemię, oczyszczają z dziewiczych lasów i sadzą drzewka kawy, które po pięciu latach zaczynają obficie rodzić; [illegible] Jedynie my biedni Polacy pozostajemy w tyle z braku [illegible] zbiorowo [illegible] uszczęśliwilibyśmy wielu biedniejszych naszych rodaków, a sami stalibyśmy się finansowo znacznie zamożniejszymi. [illegible] w Chicago rozpoczętym. I tam i tu miejsca i sposobności jest dosyć, byleśmy tylko sami sobie nie przeszkadzali zazdrością, że ten lub ów mógłby się przez liczniejsze poparcie z naszej strony osobiście wzbogacić.

Nie setki, ale tysiące Niemców dzisiaj tu żyje i tu się powzbogacało; za nimi podążyło kilku Polaków wprost z księstwa Poznańskiego, a których tutaj spotkałem, poznałem, i chociaż dopiero sześć miesięcy minęło, jak wylądowali, już są zadowolnieni i widzą dobrą przyszłość w krótkim czasie dla siebie i już się tak zagospodarowali, że nietylko po swoich krewnych posłali, ale i do innych znajomych sąsiadów Polaków pisali, aby tu zaraz przybyli.

Wielu Polaków mieszka tu już od trzydziestu lat, mówiłem z kilkoma, a mianowicie z drem Leonardo, Litwinem, sekretarzem w ministerstwie spraw zagranicznych i profesorem filozofii w uniwersytecie tutejszym, tudzież z p. Piątkowskim, właścicielem składu towarów galanteryjnych i materyałów szkolnych. Obaj wygnańcy z roku 1863: pierwszy z oddziału Kruka na Litwie, a drugi uczeń techniki krakowskiej, później szkoły inżynieryi w Metzu, zkąd wysłany został z armią francuską do Meksyku, a później tu osiadł. Obaj w wielkiej powadze u rządu i u obywateli tutejszych w ogólnem poszanowaniu.

Znajduje się tu jeszcze kilkanaście rodzin polskich, od kilku miesięcy ulokowanych po fermach (finkas). Rodziny te powróciły z Brazylii, ale ich nie mogłem jeszcze odwiedzić, gdyż liczna korespondencya i obowiązki powoływały mnie w inne okolice od tych, w których one są ulokowane staraniem dra Leonardo. Jeżeli mi jednak czasu zbędzie, to i do nich zawitam.

Stan powietrza. Termometr wskazywał w południe + 14° R. Bar. 764. Pogoda.

Z pamiętnika pesymisty.

„...Dziś ukończyłem właśnie znakomite dzieło, w którem dowiodłem, — że umysł ludzki w ogóle jest tak niedołężny i marny, że wszystko, cokolwiek stworzyć zdoła, — nosi na sobie cechy niedołęztwa...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Z.) Brak deszczów budzi w całem państwie poważne obawy o tegoroczne urodzaje. Z tego powodu i giełdowi spekulanci nie wiedzą, co mają począć i w jakim kierunku mają się angażować. Jakoż prąd zniżkowy wziął dziś od pierwszej chwili górę, zwłaszcza, że zarówno na targu berlińskim jak i paryskim pieniądze podrożały, paryska giełda bowiem także ma do przeprowadzenia operacyę, wymagającą dużo gotówki, a mianowicie emisyę pożyczki miejskiej Paryża w sumie kilkuset milionów franków. Zniżka dzisiejsza była jednak stosunkowo niewielka, gdyż w dalszym przebiegu obrotu giełdowego poprawiły się cokolwiek stosunki na targach zagranicznych, a arbitraż otrzymał nawet dość dużo zleceń zakupna. Jak wczoraj, tak i dziś dominowały Staatsbahny na targu, z przemysłowych zaś walorów akcye górnicze Rima Murany. Akcye fabryki broni spadły o 6 zł. Zniżka w walorach bankowych wynosi od 50 ct. do 2 złr. Renty zamknięto także niżej, tylko austryacka koronna podrożała o 5 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·25, węgierskie 420·75, Anglobanki 152·—, Uniony 250·50, Bankvereiny 126·20, Landerbanki 251·10, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 280.50, Elbethale 264·25, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·30, austryacka złota 119·55, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 117·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·92—, marki 12·20, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 17 kwietnia. Spirytus 16·80 do 17·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 19 kwietnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się dalej debata nad ustawą o obowiązku meldowania się osób należących do pospolitego ruszenia. Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb bronił tej ustawy i prosił o jej przyjęcie. Zarzucono, że ustawa ta jest nowym ciężarem dla ludności. Temu minister nie przeczy, jednakże na to nie ma rady. Austrya nie idzie na czele rozwoju sił wojennych, lecz postępuje tylko za ruchem, objawiającym się w całej Europie. Poruczenie meldunków gminom konieczne było, gdyż potrafią one tę czynność przeprowadzić łatwiej i oszczędniej, niż państwo, które musiałoby w tym celu stworzyć nowy, bardzo skomplikowany aparat. Niedostateczna ewidencya osób, należących do pospolitego ruszenia, mogłaby być powodem, że w razie mobilizacyi powołanoby za wiele ludzi, albo też ludzi niezdolnych do służby, co przecież nie leży w interesie ludności. Obawy, że zbyt zwięzły tekst ustawy pozwoli ministrowi robić, co mu się podoba, są bezpodstawne, rękojmią w tym względzie jest żywy kontakt między parlamentem a władzami wykonawczemi i codzienna kontrola parlamentu nad temi władzami, wreszcie interes samej sprawy, która wymaga, aby nie posuwano się dalej jak potrzeba. Gdyby wojnę można było przewidzieć, niejedno kosztowne zarządzenie byłoby zbyteczne, że jednak nikt tego proroczego ducha nie posiada, przeto trzeba zastósować się do okoliczności. W końcu odpowiedział minister na interpelacye w sprawie zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych i oświadczył, że rząd już w przeszłym roku wypowiedział jasno, że zgadza się na rozszerzenie odnośnej ustawy także na osoby wykluczone dotychczas od tego zaopatrzenia, wszelako w sprawie tej potrzebna jest zgoda rządu węgierskiego, a dotyczące oświadczenie tego rządu jeszcze nie nadeszło. Minister jednak gotów jest tym osobom w myśl istniejącej ustawy udzielać darów z łaski z funduszu taks wojskowych. (Oklaski).

P. Lueger przemawiał przeciw ustawie, przyczem żalił się, że władze wojskowe zmuszają oficerów do pojedynku, jakkolwiek on sprzeciwia się i religii i ustawom. W dalszym toku krytykował mówca bardzo ostro udział komendanta korpusu wiedeńskiego jenerała Schönfelda na bankiecie instalacyjnym danym na cześć burmistra Grübla, który to bankiet był zbiorem samych kapitalistów i ich służalców. Bardziej jeszcze aniżeli sam udział w bankiecie, razi mówcę mowa wygłoszona przez jen. Schönfelda. Jenerał przyrzekał w niej bronić kapitalistów i przemawiał tak, jak gdyby armia była nie cesarską, ale rotszyldowską.

W sali powstaje hałas, p. Menger z lewicy woła: „Tchórz“ (*ein feiger Geselle*), na co mu Lueger odpowiada: „Nie myślę za te słowa wyzywać p. Mengera na pojedynek, gdyż uważam pojedynek za pospolitą zbrodnię.“

Wiceprezes p. Abrahamowicz wzywa mówcę do porządku, prosząc go, aby trzymał się przedmiotu obrad.

P. Lueger w dalszym toku swej mowy starał się wykazać, że jenerał Schoenfeld w mundurze nie miał prawa brać udziału w demonstracyjnem zebraniu liberałów i zacytował przepis wojskowego regulaminu służbowego, zakazujący wojskowym brać udział w zebraniach politycznych. To, co sobie pozwolił jen. Schoenfeld, powinno być wolno każdemu podoficerowi. W mowie swej zapewniał jenerał, że bagnety są gotowe do obrony ciężko zapracowanego mienia mieszczan, a w całem zebraniu nie było ani jednego człowieka, któryby swoje mienie ciężko zapracował.

Do sprostowania faktycznego zażądał głosu p. Kronawetter i oświadczył, że na bankiecie burmistrzowskim reprezentowane były wszystkie stany i wszystkie stronnictwa. Mówca był także na nim, jakkolwiek nie jest liberałem i ciężko swój majątek zapracował. Takie samo sprostowanie wniósł p. Wrabetz.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb wystąpił stanowczo przeciwko wycieczkom p. Luegera na jenerała Schoenfelda z powodu udziału jego w bankiecie na cześć burmistrza. Komendant Wiednia mógł bez żadnego skrupułu być na uczcie danej na cześć burmistrza stolicy, a jego serdeczną odpowiedź na toast wniesiony na cześć armii należy tylko pochwalić w interesie harmonii między obywatelstwem a armią. (Oklaski).

Armia nie zajmuje żadnego politycznego stanowiska partyjnego; nie jest ona ani liberalną, ani konserwatywną, ani radykalną, ani narodową, ale tylko cesarską, co znaczy, że jest dla ochrony interesów wszystkich warstw społeczeństwa i wszystkich narodowości. Oto jest chlubne zadanie armii, które ona zawsze spełnić jest gotowa (Oklaski). Żaden żołnierz nie pragnie wawrzynów, zdobytych w wewnętrznych waśniach w państwie. Są niejedne kwestye chwili bieżącej, które nie dadzą się rozwiązać siłą oręża i krwi rozlewem, takiego rozwiązania też armia nie pragnie, ale nie pragnie też, aby te kwestye rozwiązywano utopijnymi frazesami, które mogą podniecić tłumy do gwałtów i niewypowiedziane nieszczęście sprowadzić na ludność, a nic stworzyć nie mogą, bo twórczą siłę ma tylko racyonalna praca, i tej pracy bronić jest zadaniem armii, stojącej pod rozkazami swego naczelnego wodza, który tego chce. (Huczne oklaski).

Przemawiali jeszcze pp. Vaszaty najpierw po czesku, a następnie powtórzył tę mowę po niemiecku i p. Morre, który żądał, aby osobom należącym do obrony krajowej, wypłacano po 2 korony za dzień stracony przy każdem zebraniu kontrolnem i po 20 groszy za każdy kilometr odbytej drogi, wreszcie referent p. Promber, poczem przystąpiono do głosowania. Przedtem jednak udzielił przewodniczący p. Mengerowi nagany za to, że nazwał p. Luegera tchórzem.

Ustawę przyjęto 104 głosami przeciw 52, poczem kontynuowano dalej debatę nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

Młodoczech p. Adamek ubolewał nad ekonomicznemi szkodami, jakie wyrządza militaryzm.

Na tem przerwano obrady.

P. Lueger zażądał głosu i oświadczył, że cofa zgłoszony swój wniosek o zwołanie komisyi celem wyrażenia p. Mengerowi przez całą izbę nagany za jego obraźliwe słowo, a cofa ten wniosek dla tego, że p. Menger otrzymał od przewodniczącego naganę jakkolwiek nieco spóźnioną, nadto dlatego, że nie chce swym wnioskiem przerywać prac izby, wreszcie dla tego, że p. Menger, jak się mówca dowiedział, jest żydem. (Śmiechy na lewicy).

P. Menger odpowiedział, „że nie uważałbym za nic ubliżającego, gdybym był żydem, wszelako przypadkiem pochodzę z chrześcijańskiej rodziny, która od 17-go wieku osiadła w Chebie“. Zarazem wyraził mówca ubolewanie, że komisya wybrana dla reformy regulaminu obrad izby dotychczas sprawozdania swego nie przedłożyła, gdyż jeżeli obecne stosunki dłużej potrwają, to niepodobieństwem będzie zasiadać w tej izbie.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 19 kwietnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisyi prasowej oświadczył minister hr. Schönborn, że znany reskrypt jego nie dąży bynajmniej do obostrzenia istniejących przepisów o konfiskatach; to też nie należy na ten reskrypty zapatrywać się z nieufnością. Niebawem poweźmie rząd decyzyę co do uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej, a skoro tylko na radzie ministrów decyzya ta zapadnie, udzieli minister wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Z zasadą zawartą we wniosku Pacaka, żeby przy konfiskacie podawano jej powód, zgadza się minister; nie może jednak zgodzić się na formę, w jakiej wniosek ten postawiono, gdyż jest ona zbyt ogólnikową. To też minister sam wystąpi z konkretnymi wnioskami w tej sprawie.

P. Rutowski z zadowolnieniem powitał oświadczenie ministra, że rząd sam chce przyczynić się do uregulowania tej sprawy w drodze ustawodawczej.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się jutro.

Wiedeń 18 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj ustępującego ambasadora niemieckiego ks. Reussa, który wręczył Monarsze pismo, odwołujące go z tego stanowiska.

Budapeszt 19 kwietnia. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o ślubach cywilnych. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi, odpowiadając na interpelacyę Endrey'a, skreślił przebieg awantur ulicznych, jakie miały miejsce w Wielkim tygodniu i oświadczył, że policya nie dopuściła się żadnej brutalności, ani prowokacyi. Także zarekwirowane wojsko nie postępowało sobie samowolnie. Minister sam zapobiegł użyciu broni palnej przez to, że zażądał wielkich oddziałów kawaleryi.

Izba przyjęła to oświadczenie do wiadomości.

Wczoraj wieczorem spadł zarówno tutaj, jak i w wielu okolicach Węgier rzęsisty deszcz. Zasiewy poprawiły się przez to bardzo. Wielkie deszcze spadły także w Wielkiej Kaniszy, Pięciokościołach i Mohaczu.

Koburg 19 kwietnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj wieczorem. Na dworcu powitali go: książę Koburski, książę Walii, carewicz i trzej rosyjscy wielcy książęta i wielu innych książąt. Wśród salw działowych i bicia w dzwony, wjechał cesarz do miasta. Ludność wznosiła na cześć jego entuzyatyczne okrzyki.

Praga 19 kwietnia. Rada miejska po długiej, chwilami burzliwej debacie uchwaliła wszystkimi głosami przeciw jednemu poumieszczać na rogach ulic wyłącznie czeskie napisy. Napisy te będą białe na czerwonem tle, a obwódki tablic niebieskie.

Berlin 19 kwietnia. Komisya parlamentarna 17 głosami przeciw 11, odrzuciła decydujący paragraf 4 ustawy, zaprowadzającej podatek od wyrobów tytoniowych. W ten sposób całą ustawę można uważać za przepadłą.

Reichsanzeiger donosi, że cesarz Wilhelm wystosował do ustępującego ambasadora ks. Reuss'a pismo, w którem dziękuje mu za znakomite usługi, oddane w ciągu 45-letniej służby państwowej, za jego skuteczny udział w pracach około stworzenia sojuszu austro-niemieckiego i za zasługi położone w ciągu lat piętnastu około wzmocnienia tego sojuszu.

Wiedeń 19 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa postawił p. Skarszewski nagły wniosek o udzielenie subwencyi pogorzelcom Nowego Sącza. Izba uchwaliła nagłość i przekazała ten wniosek komisyi budżetowej do jak najrychlejszego sprawozdania.

Skutkiem długotrwającej posuchy wybuchają pożary w wielu miejscowościach. Zgorzały Poettsching i Obritz w dolnej Austryi, dwa miasteczka w Węgrzech, gdzie troje ludzi zginęło w płomieniach.

Detroit (w Stanach Zjednoczonych) 18 kwietnia. Bastujący robotnicy polscy uzbrojeni w piki napadli na tych robotników, których przedsiębiorcy przyjęli w miejsce bastowników. Policya dała ognia, zabiła dwóch Polaków, a raniła pięciu. Czterech policyantów jest także rannych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

W. p Tadeuszowi Krygowskiemu we Lwrwie za wyratowanie naszego syna z ciężkiej i nader skomplikowanej słabości tudzież za bardzo troskliwe zajęcie się i za czujną ojcowską opiekę; nie będąc w możności należytego wywdzięczenia, składamy niniejszem nasze stokrotne podziękowanie. Niech Cię czcigodny konsylarzu Wszechmocny utrzymuje jak najdłużej na przyszłość w zdrowiu, byś mógł podobny jeszcze wielu cierpiącym nieść ratunek.

Z głębokim poważaniem
Rodzina Baumajstrów, z Buczacza.

Wiedeń dnia 19 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 354.75, kred. węgierskie 422.—, Anglob. 152.—, Uniony 258.75, Bankvereiny 126.40, Länderbanki 250.25, Akcye tytoniowe 217·25, Staatsbahny 344.—, Lombardy 107.75, Elbethale 264.— Renta papierowa 98.47, Renta węg. 4% kor. 95·22 Renta węg. złota 4% 118.20, Alpiny 71.—, Mark. 61·13, Losy tur. 61.70.

---

38)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy.)

— Niech mówią co chcą. Za miesiąc będę miała dwadzieścia jeden lat skończonych i uczynię jak Teresa, ale mając ciebie, Sybilo, u boku, moją matkę i przyjaciółkę. [illegible] z tobą, jak walczyła Teresa, to pozostając z tobą i z Robertem, nawet nędzę uważać będę za szczęście, jak uważała ona.

Miss Andrew nie opierała się dłużej.

— Chciałam tę dobrą wiadomość oświadczyć Robertowi dopiero po uzyskaniu przez niego nagrody i w takim razie miałam zamiar przyjechać z tobą umyślnie z Rochebelle, lecz jakaś siła nieprzezwyciężona popycha mnie do przyśpieszenia dnia zaręczyn.

Teresa spostrzegłszy je wchodzące do pokoju z koszem kwiatów, domyśliła się prawdy.

— Czy i ty Helenko zdecydowałaś się na zamach stanu? — zapytała z uśmiechem serdecznym, lecz zarazem złośliwym. — Zdaje mi się, że kiedyś pewna panna, której imienia już nie pamiętam, ganiła mocno swą siostrę, która, znajdując się w podobnych okolicznościach, uważała, iż ma prawo pójść za popędem swego serca. O ile przypominam sobie, mówiła ona nawet wiele o potrzebie unikania skandalu, o obowiązkach, jakie nakłada głośne nazwisko i o zdrowiu starca, któremu do życia pozostawało już tylko dni kilka. Czyżby ten starzec miał się teraz lepiej?

— Cicho bądź! — zawołała Helena. — Przyznaję, że masz słuszność. Ale przed trzema laty byłam dzieckiem niedoświadczonem, nierozumiejącem miłości twej dla Andrzeja i nie zdającem sobie sprawy ze słów, jakie Bóg wyrzekł, a jakie wówczas powtórzyłaś mi:

„Kobieta powinna opuścić ojca i matkę, rodzinę swych przyjaciół i iść za swym mężem.“

Od tego czasu pokochałam równie jak ty człowieka godnego mej miłości zarówno, jak Andrzej godny jest ciebie. Nie wiem, czy to dla tego, że widziałam was tak szczęśliwych, lecz doszłam do przekonania, że jedyna rzecz na świecie godna jest zazdrości, a to takie uczucie jak wasze.

Serce moje oddało się całkowicie Robertowi. Pod wpływem tej miłości uczułam, że kobieta, jak oświadczyłaś mi to niegdyś, ma inne obowiązki, a nie te, o których mówiłam, że ostatecznie zupełna dla nas obojętność ojca [illegible] nie powinny.

— A skandal? — dodała Teresa, która pomimo wzruszenia wywołanego słowami Heleny, chciała się przekomarzać.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Gdyś opuściła dom, mówiono o tobie może przez tydzień. Wiedziano, żeś z miłości zaślubiła człowieka inteligentnego, a ja każdemu opowiadałam, że nie dano ci ani grosza posagu. Niektórzy cię ganili, inni chwalili i sama dziwiłam, się jak małe wrażenie sprawił ten wypadek, tak ważny z mego punktu widzenia. To samo będzie i ze mną. Gdy opuszczę dom, jak ty opuściłaś, świat powie: „Widocznie taka sama narwana jak jej siostra. Ależ te panny Rochebelle to waryatki!..“ Będzie to nasza mowa pogrzebowa, do chwili aż Andrzej z Guyany przywiezie ci miliony, a Robert zdobędzie sławę jako artysta. Wtedy ton zmieni się i ze wszystkich stron będziemy słyszały: „Oto dwie panny rozsądne, które dobrze umiały pokierować swym losem!“

Teresa była przekonaną, śmiała się ze złośliwości Heleny, zresztą przebaczyła jej dawna.

— Więc to na zaręczyny twoje prosiłaś mnie, bym wystąpiła dzisiaj ze śniadaniem wystawniejszem?

— A na zaręczyny. Pragnęłam, by odbyły się w obecności twojej i Sybili. Ach! czemuż moja matka chrzestna nie może być z nami? Wtedy wszystkich, których kocham, miałabym przy sobie i byłabym szczęśliwą zupełnie.

Teresa nic nie odrzekła, miała ciągle żal do pani Jacobsen.

Gdy nadszedł Robert, siedli wszyscy do stołu. Dla oddalenia smutku z powodu bliskiego wyjazdu Heleny, rozmawiano o powodzeniu Roberta i o ostatnim liście Andrzeja.

Donosił on w nim, że posiadał już zna-[illegible] myślnie, to spodziewa się zebrać sumę bardzo wielką. Skoro tylko znajdzie sposobność, to część złota wyśle do Francyi lub do Anglii, w połowie dla pani Jacobsen, a w połowie dla Teresy.

Następnie inżynier opowiadał o tej waryatce o pięknych oczach i białych jak śnieg włosach, która tak polubiła go, a którą i on pokochał prawie jak swoją matkę.

„Gotów jestem ją przywieść z sobą, pod twą opiekę, Tereso — pisał — a może ją wyleczymy w Paryżu. Nie wiem dla czego, lecz zdaje mi się, że w życiu tej kobiety, której usta nie przemawiają nigdy, lecz piękne zrozpaczone oczy wylewają niekiedy potoki łez, kryje się jakiś niezmiernie bolesny dramat.“

„Wyobraź sobie — dodawał w jednym ze swych listów — że ta niema, o której tak często pisałem — używa tutaj opinii szczególnej. Utrzymują, że wszędzie, gdzie zatrzyma swe kroki błędne, gdzie spocznie czy to na dzień jeden czy na tydzień, gdy zaczną kopać w tem miejscu, zawsze znajdują złoto.

„Górnicy, robotnicy, nawet będący ze mną inżynierowie, zdumieni tem zjawiskiem, które, jak utrzymują, nie chybia nigdy, nazwali ją z tego powodu „Królową złota“; nadto czczą ją tak jak gdyby była istotą wyższą, nadprzyrodzoną. Z zabobonnym przestrachem jaki w dzikich Indyanach i Chińczykach używanych tu do robót wywołuje obłąkanie, łączy się jeszcze ten fenomen znajdowania złota pod stopami mojej przyjaciółki. Trzeba też widzieć jak zabobonną czcią ją otaczają.

„Objawia mi ona sympatyę bardzo wielką, ciągle przebywa przy mnie, milczy i spoglądając na mnie, najczęściej płacze. Jestem przekonany, że musiała ją dotknąć jakaś straszna boleść...“

I obie siostry, Helena i Teresa, rozma-[illegible] Paryża i przyrzekały sobie leczyć ją i pielęgnować.

Po śniadaniu wszyscy przeszli do salonu.

Robert na widok kosza kwiatów białych i leżącego na stronie bukietu pączków takich samych róż, lekko pobladł.

— Zbliż się Robercie — rzekła Teresa — Andrzej, odjeżdżając, prosił cię, byś był dla mnie bratem, a dzisiaj Helena z taką samą prośbą zwraca się do ciebie.

— Tereso!... Tereso!... — zawołał zmięszany Robert — wytłómacz się jaśniej, bo chyba zwaryuję...

— Miss Andrew, nasza prawdziwa matka i ja, starsza siostra Heleny, oświadczamy ci: Helena kocha cię i wybrała za towarzysza życia. Podaj jej rękę. Upewniamy cię, Robercie, że nie znajdziesz na ziemi istoty lepszej, szlachetniejszej, doskonalszej.

— Heleno — zawołał Robert, padając na kolana — Heleno droga, czyż to być może, abyś ty mnie kochała, mnie, dziecko opuszczone, odtrącone, wydziedziczone?

— Cicho bądź! — odrzekła młoda dziewczyna — dziś rano jeszcze powiedziałam Sybili, że właśnie to nieszczęście twoje poruszyło najwięcej moje serce; gdyby nie ono, może nie wykazałbyś takiej siły energii, inteligencyi i woli i nie doszedłbyś do tego, czem dziś jesteś. Gdybym była mężczyzną, walczyłabym za sprawę wszystkich wydziedziczonych i prześladowanych; jako kobieta zaś ofiarą mojej osoby pragnę nagrodzić wyrządzoną ci przez los niesprawiedliwość. Nie dziękuj mi Robercie, nie przypisuję sobie żadnej zasługi, gdyż kocham cię... Kocham cię za twą dobroć, za twą gotowość do poświęceń, za twą szlachetność... Od pierwszego dnia, w którym cię zobaczyłam, oddałam ci serce moje w całości. Miłość ta wzrosła pod oczami Teresy, która, jak to do-[illegible] bie odkrywałam. I wzrastać będzie do ostatniego tchnienia mego życia.

Robert powstał.

Pod wpływem słów Heleny serce jego rozpogodziło się; myślą przebiegł życie swoje i powiedział sobie, że Bóg jest sprawiedliwy, że zasłużył na miłość tego anioła o oczach błękitnych, który go wynagradza teraz za wszystkie wysiłki, za ciężką walkę, za wszystkie cierpienia.

— Masz słuszność, Heleno — rzekł, ujmując jej dłoń,—sumienie mi mówi, żem zasłużył na ciebie i w przyszłości zasłużę jeszcze więcej. Mając cię u boku, potrafię wszystko uczynić. Ach! bądźcie błogosławione wszystkie trzy święte o sercach złotych, bądźcie przekonane, że biedne dziecko opuszczone, któremu tak szlachetnie dajecie rodzinę, będzie wam wdzięczne za to całe życie.

— W chwili zwykłych zaręczyn — mówił dalej — narzeczony ofiarowuje swej wybranej pierścień, pierwszy i jeszcze kruchy węzeł złoty, zwiastun następnego, który Bóg i ludzie czynią nierozerwalnym. (C. d. n.)

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niklowe Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Franco do każdej stacyi pocztowej: Róże dwuletnie z wazonków, krzakowe 12 szt. 3·56. Ciemno-czerwone miesięczne 100 sztuk 4 zł. Flance lewkoni mieszane 1000 sztuk 4 zł. Scarlety 100 sztuk 4 zł. Gwoździki białe (nowość) Her Majesty 100 sztuk 4 zł. Świeże pomidory 5 kg. 1·80. Rzodkiewka 1·20. Karczochy 1.80. Niespółki (owoce) 5kg 2·40. Edward Kaczorowski Tryjest. 1098 3-3

Majątek ziemski, 1 kilometr od Miasta Limanowa, w pięknem położeniu, 2 kilometry od kolei, znakomicie zagospodarowany, dwór murowany, dziewięć pokoi, budynki w bardzo dobrym stanie. 323 m. obszaru. Bliższe szczegóły u właściciela w Mordarce, poczta Limanowa. 1088 2-?

Meble, fortepian, zbrojownia, książki, maszyna do szycia, wanna z piecykiem flety i wielki zbiór nut są częściowo lub razem do zbycia. Strzelecka 10 I piętro 3 do 5 popołudniu. 1120 2-2

Kamienica dwupiątrowa, przy ul. Chorążczyzny l. 13 do sprzedania. Wiadomość u właściciela od 2—3 popołudniu. Pośrednictwo wykluczone. 1116 1-?

Ogrodnik ukończony, z kilkuletnią praktyką we Francyi, przez długie lata pozostawał w Galicyi w domach magnackich, wdowiec, poszukuje posady l. A ulica Stryjska Nr. 14 we Lwowie. 1089 -33

Dla gospodarzy!

Nowość pastewna

Poligonium sachalinense polecane we Francyi urzędownie podczas braku paszy, wieczno i zimnotrwałe, kosi się 4 razy. Sztuka 12 ct., 100 sztuk 10 złr. 200 sztuk 18 zł. **Gladioluсy** gandenavensis w różnych najpiękniejszych odmianach, **świeżo z Haarlem** sprowadzone. Canna indica z ciemnym liściem po 10 ct. sztuka. Sprzedaje ogród **w Łapszynie** Brzeżany 1001 5 6

BULION

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo. Nr. 00 z truflami zł. 6·50 Nr 2 wyborny zł. 5·50 wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej**. **Szynka** westfalska w pęcherzu 1 kilo 2 złr. sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany. 97 7 11

Pomieszkanie umeblowane o 3 pokojach na czas wystawy. Zgłoszenia zaraz Brajerowska 6. 1103 2 4

Willa z lokalem na restauracyą i mleczarnię, przy ul. św. Zofii 24 obok głównej drogi dojazdowej do wystawy, do wynajęcia lub sprzedania. Wiadomość u właściciela pod l. 17. 1152 4-6

Starsza osoba z dobrego domu, inteligentna, poszukuje miejsca do samoistnego zarządu domu, na wsi lub w mieście lub do towarzystwa starszej pani do wyjazdu do kąpiel. Adres M. W. poste restante L. 4. 1137 1 3

Sprzedam część gruntu pod budowę Kochanowskiego 15. 1133 1 2

Zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że handel korzenny pod firmą Leonard Solecki we Lwowie ulica Batorego l. 2. W niedzielę i święta będzie cały dzień zamknięty. Z pełnym szacunkiem Leonard Solecki. 1184 1 4

Poszukuję miejsca za kasyerkę lub subjekta. Na żądanie kaucya. Adres Gól, Stary Wiśnicz obok Bochni. 1131 1-4

Praktykant w 3 roku lub młodszy magister, znajdzie umieszczenie zaraz w aptece w Sokołowie obok Rzeszowa. 1130 1-3

Wdowiec 34 letni, inteligentny, sekretarz gminny, właściciel gruntu, ojciec dwóch małych córeczek poszukuje towarzyszki panny lub wdówki z posażkiem. Bliższe warunki „Dąb“ poste restante Jagielnica. 1-1

Nabożeństwo majowe podług ks. Goliana. Kraków Basztowa 5 lub księgarnia Krzyżanowskiego, 1123 1-5

Cukiernia W. Righettego w Kołomyi poszukuje ucznia do praktyki. 1128 1 6

Perfumy najwybredniejsze pole a na wagę od 10 centów po cząwszy we wszystkich zapachach Leopold Lityński, Lwów, Grand Hotel, Filia Kopernika 2.

Toczydła piaskowe

Toczydła szmirglowe.
Kamienie „Rutschery“.
Osełki szmirglowe do ostrzenia kos i noży

poleca:

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.
1023 1-1

„HAYA“

antiseptyczny puder

(*do nabycia w aptece Beisera we Lwowie*), jest jedynym przez lekarzy poleconym środkiem przeciw wypryskom u niemowląt.

Jedynym i wyłącznie w użyciu przyjemnym naturalnym środkiem rozwalniającym jest

FRANCISZKA JÓZEFA

WODA GORZKA nazwana KRÓLOWĄ wód gorzkich.

na całym świecie, uznana chlubnie przez lekarzy, we Lwowie przez śp. **Dr. Biesiadeckiego, Dra Głowackiego, Dr Stella Sawickiego** i t. p. 10 medali złotych z wszystkich wystaw, znana w całym świecie, wszędzie do nabycia. Należy wyraźnie żądać: **Franciszka Józefa wody gorzkiej** unikać starannie innych wód nazwanych „Cesarską“ lub „Budzińską“ wodą gorzką. Zastępca dla Wschodniej Galicyi firma Szymon Degen, dom komisowo handlowy we Lwowie, Jagiellońska liczba 12. 893 3-10

OGŁOSZENIE.

Mam zamiar sprzedać mój handel korzeni, delikatesów i win, połączony z restauracyą i wyszynkiem piwa pilzneńskiego i okocimskiego w BOCHNI.

Roczny obrót wynosi około 40.000 zł. W tym samym domu znajduje się kasyno cywilne i wojskowe. Wojska jest obecnie 2 szwadrony kawaleryi, zaś od 1go września br. będzie jeden batalion piechoty, sąd obwodowy zaś ma być w najbliższym czasie otworzonym. Bliższych szczegółów udziela listownie lub na miejscu

Gustaw Rosenberg
w Bochni.

1062 4-6

Wina

Szampańskie francuskie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 8.

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach

do

czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii 1705
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane**, **a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Przed kuracyą w Gleichenbergu

poleca się jako środek ie zniczy nader skuteczny

Gleichenberski zdrój Konstantyna.

We Lwowie do nabycia u E. Mendrochowicza, Wiktora Goldmanna następców, Rudolfa Weinreba jak i w wszystkich aptekach, handlach wód mineralnych i większych sklepach. 963 3-5

PARKIETY

i posadzki deszczułkowe

oraz wszystkie wyroby stolarskie

jako to:

drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.

poleca fabryka parowa





BRACI WCZELAK

we Lwowie.

Poszukuje zakupna większej ilości materjałów, i to: brasów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.

Niniejszem mamy zaszczyt uprzejmie donieść, że otworzyliśmy **we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika pierwszorzędny**

„HOTEL GRAND“

obok gmachu gal. Kasy oszczędności, w samem centrum miasta, przy wałach Hetmańskich, w najpiękniejszem położeniu, naprzeciw placu Św. Ducha i galeryi obrazów, w domu który dziś jest najpiękniejszym we Lwowie.

Urządzenie całego hotelu wspaniałe, według najpierwszych zagranicznych wzorów:

Światło elektryczne w całym gmachu i w każdym pokoju.
Wodociągi.
Winda osobowa bezpłatna, elektrycznością poruszana.
Pomieszczenia od jednego pokoju, aż do najpiękniejszych i najwybredniejszych apartamentów familijnych.
Poczekalnie hotelowe z przepychem urządzone, przy których zaprowadzono czytelnie.
Zimową porą gmach cały tak pokoje jak i korytarze jednakowo ogrzane.

Dla powyższych zalet a zarazem rzetelnej służby i przystępnych cen, zasługuje ten zakład na miano

Jedynego pierwszorzędnego hotelu we Lwowie.

Mając niezachwianą nadzieję, że hotel nasz łaskawością i względami Szanownego Obywatelstwa zaszczycany będzie, kreślimy się z wysokiem poważaniem

Walenty Schilling i Franciszek Heksel.

1109 2-9

L. 18.145.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 nadanych będzie sześć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie Lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1894**.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. krakowskiem
We Lwowie dnia 5 kwietnia 1894.

1125 1-3 **Grott.**

Koński ząb

oryginalny amerykański, węgierski i złoty z ostatniego zbioru o wypróbowanej sile kiełkowania

sprzedaje po najtańszych cenach

Bank rolniczy

we Lwowie.

1121 1-4

Parasolki

półjedwabne i jedwabne czarne i kolorowe poleca w wielkim wyborze i po cenach przystępnych

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, ul. Halicka l. 14.

Z dniem 1go Maja rozpoczyna sezon letni

Zakład wodoleczniczy „Marjówka“

(poczta Lwów) 1094 2-5

sześć kilometrów od centrum miasta Lwowa ku Winnikom, w uroczej miejscowości, otoczonej lasami w znacznej części szpilkowymi od strony północnej zasłonięty zalesionemi górami, sześć budynków, kaplica zakładowa, w której się odprawia msza św. Niżej podpisany lekarz kierujący przebywa stale w zakładzie i poświęca temuż cały czas i całą swą czynność. Wzorowe urządzenie tak działów leczniczych jak i pomieszkań (przeważnie z werandami i balkonami) wedle najnowszych wymogów na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Wyborna, obfita woda źródlana, masaż, gimnastyka i inne wedle potrzeby. Zdrowa kuchnia we własnym zarządzie, kryty deptak, spacery około Zakładu i dalsze w pięknych lasach przytykających, czytelnia zaopatrzona w większą ilość dzienników, pism ilustrowanych ect., fortepiany, bilard, kręgielnie, gry towarzyskie. Staranna usługa. Telefon połączony z siecią telefoniczną miasta Lwowa. Łatwa i tania komunikacya ze Lwowem i z placem wystawy krajowej (ekwipaże zakładowe i omnibus). Warunki skromne. Bliższych informacyj udziela i zamówienia przyjmuje

Zarząd Zakładu wodoleczniczego „Marjówka“ (poczta Lwów).

Emil Bertemiljan Brajer. właściciel. — *Dr. Waleryan Serbeński.* lekarz kierujący.

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

we Lwowie

ulica Jagiellońska l. 3 II p.

poleca do obecnego zasiewu:

Buraki pastewne olbrzymie.
Marchew pastewną olbrzymią białą i pomarańczową żółtą.
Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką.
Esparcetę, Tymotkę.
Kukurudzę amerykańską „Koński ząb“ „Virginia“.
„ **węgierską** „Koński ząb“.
„ **„Piquoletto“.**
„ **„Cinquantino“.**
Lucernę oryginalną, francuską i węgierską.
Rajgras angielski, włoski, francuski.
Mięszankę traw gazonowych
Owsy w szlachetnych gatunkach.
Żyto jare i pszenicę jarą.
Wszelkie maszyny rolnicze.
Nawozy sztuczne.

919 5-?

L. 17223.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 nadanych zostanie sześć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej,“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10 maja 1894.**

Z Wydziału krajowego 1126 1—4
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem
We Lwowie dnia 5 kwietnia 1894. **Grott.**

Do sprzedania w Zachodniej Galicyi

Majątki ziemskie.

1. MAJĄTEK 380 m. obszaru z tego 130 m. lasu.
2. MAJĄTEK 880 m. obszaru z tego 110 m. lasu.
3. MAJĄTEK 490 m. obszaru z tego 350 m. lasu.
4. MAJĄTEK 590 m. obszaru z tego 240 m. lasu.
5. MAJĄTEK 650 m. obszaru z tego 230 m. lasu.
6. MAJĄTEK 860 m. obszaru z tego 350 m. lasu.
7. MAJĄTEK 990 m. obszaru z tego 490 m. lasu.
8. MAJĄTEK 1240 m. obszaru z tego 500 m. lasu.
9. MAJĄTEK 2210 m. obszaru z tego 1660 m. lasu.
10. MAJĄTEK 2480 m. obszaru z tego 1300 m. lasu.
11. MAJĄTEK 5400 m. obszaru z tego 4800 m. lasu.
12. MAJĄTEK 8100 m. obszaru z tego 7200 m. lasu.

Oprócz tychże jeszcze więcej większych i mniejszych **majątków i folwarków** pod korzystnemi warunkami do nabycia. Wiadomość w biurze Ajencyjnem **Lipinera w Tarnowie.** 914 6—8



Kosztorysy darmo i franko.

Fabryka zegarów wieżowych

Ryszarda Liebinga

zaprzysiężonego rzeczoznawcy i oceniciela wyrabia specyalnie **zegary wieżowe** najpierwszej konstrukcyi i najtrwalszego wykonania dla kościołów, ratuszów, szkół, fabryk, zamków i innych większych budynków.

Kościołom, gminom przyznaję korzystne warunki spłaty.

Wiedeń XIII 10 Speising.

Największy skład

GĄBEK

amerykańskich i greckich

poleca

Firma handlowa

W. Czopp

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Kupcom znaczny rabat.

Prześcieradła gumowe,
Hegary kompletne,
Węże gumowe,
Części składowe do hegarów,
Klysopompy,
Gruszki gumowe,
Seręgi cynowe,
Odciągacze do mleka,
Ochraniacze piersi,
Flaszeczki do karmienia dzieci,
Worki na lód,
Rozpylacze do proszku i do płynów,
Wstrzykawki szklanne, kauczukowe i cynowe,
Wzierniki szklanne, kauczukowe i celluloidowe,
Wstrzykawki do morfiny,
Wianki maciczne,
Suspensorya bawełniane i jedwabne,
Aparata inhalacyjne,
Poduszki gumowe,
Katetery i Bougies,
Prezerwatywy męskie i damskie,
Watę opatrunkową, oczyszczoną, watę karbolową, salicylową i jodoformową,
Gazę jodoformową,
Flaszki dla chorych szklanne i kauczukowe,
Baseny dla chorych blaszane, poduszkowane i porcelanowe itp. itp. itp.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.
1108

Róże

w najpiękniejszych, najnowszych gatunkach 1 roczne od 1½—2 wysokie 12 sztuk 5 zł., od 2½ 3 m. 12 sztuk 6 zł., 3letnie 12 sztuk 10 zł.

Akacye kuliste lub różowo kwitnące 1 zł. 50 ct. sztuka. Jasiony szczepione 4 m. wysokie 1 zł. 50 ct. Crategus 2 letni 50 ct. sztuka. Lofory 1 zł. 20 ct. sztuka. Śliwki węgierki 20 ct. sztuka. Jabłka 2 letnie 50 ct. sztuka. Szparagi 100 sztuk 1 zł. 4 letnie. Gwoździki pełne 15 sztuk 1 zł. Aileanthus sztuka 50 ct. Wszystkie zimotrwałe kwiaty 15 sztuk 1 zł. Truskawki 15 sztuk 1 zł. Flance kwiatowe, jarzynowe oraz bluszcze, kwiaty tepichowe w najtańszych cenach.

Józef Ursa
ogrodnik w Stryju.

Jedynie prawdziwy koniak tokajski jest koniak z pierwszej fabryki koniaku w Tokaj
Jeneralny zastępca dla Galicji i Bukowiny **EMIL JOLLES**
Lwów, Rynek 43.
Telefon 309.

Najmocniejszy środek przeciw wszelkim owadom nazywa się

„Romana“

po 15 i 30 ct. w składzie farb i materjałów

Leopolda Lityńskiego

we Lwowie Grand Hotel, Filia Kopernika 2.

Majątek ziemski

Kierlikowka w pow. Bocheńskim, 12 kil. od kolei, w świeżo odkrytym terenie naftowym położony obejmujący 250 morg. roli, 50 m. łąk i 100 m. lasu, z budynkami gospodarczemi, w dobrym stanie, z obszernym murowanym domem mieszkalnym do sprzedania.

Bliższej wiadomości udziela Zarząd gospodarczy w Rambórsku p. Wieliczka. Pośrednictwo wykluczone. 1132 1-3

Dla zawarcia małżeństwa.

w najstarszem biurze pośrednictwa w sprawach małżeńskich Austro Węgier są bardzo liczne panie prenotowane, między niemi wdowy, sieroty z 1.300.000 zł. 800.000, 450.000, 300 000, 180.000, 130 000, 80 000 zł. w majątku, dalsze od 5.000 do 50.000 zł. w majątku. Na odpowiednie **zapytania tylko niemieckie,** odpowiada pod dyskrecyą M. Sattler, Budapest Altgasse 26. 1119 1 1

PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoffa** znakomitej nieszkodliwej **Ambracrême**. Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklannych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera**, w KRAKOWIE: apteka **E. Hellera i W. Redyka.** 665 9 20

Elegancki sklep frontowy

w Czerniowcach

przy ulicy głównej (Hauptstrasse) l. 9, w najkorzystniejszem położeniu miasta, zaopatrzony w obszerny portal jest natychmiast **tanio** do wynajęcia.

Bliższych szczegółów udziela właściciel w tymże domu na I piętrze. 1 1

Bielizna

własnego wyrobu. Bielizna Prof. Dr. Jaegera, wyroby pończoszkowe i trykotowe. Ceny fabryczne

poleca

M. Bałłabana Następca

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów plac Marjacki 8.

W niedzielę i święta magazyn zamknięty.

TRAWA MIODOWA

(Holcus lanatus) nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 4 złr., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. BULSIEWICZ,** skład nasion w Bochni.

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.